

POLSKA MIEDŹ

ROK VIII, NR 10 (364)

8 III 1990 R.

CENA 450 ZŁ

„Polska Miedź”: — Mamy, jako społeczeństwo, bardzo bogate tradycje samorządowe. W średniowieczu polskie miasta rozwijały się w oparciu o prawo magdeburskie...

B. CHORAŹY: — Prawo o miastach zawarte jest w ustawie z 1791 roku...

„PM”: — ...i w całości wprowadzono ją do Konstytucji 3 Maja. Nawet pod zaborami samorządność nie zanikła. Wprawdzie pod zaborem rosyjskim przetrwała jedynie w stanie szczytkowym, to już zupełnie inaczej było w austriackim, a chyba najlepiej w pruskim. Jarco ze Bismarck bardzo samorządy popierał. Uważa się nawet, że z owego samorządowego ruchu wyewoluowała dzisiejsza gospodarność i solidność Wielkopolski... W Polsce międzywojennej samorządy wprowadzić istniały i działały, ale była to działalność niejednolita...

P. Niewodniczański: — Ta niejednolitość wynikała z poprzedniego rozbitcia ziem — pod każdym zaborem było przecież różnie. Brak jednolitego modelu nie może być jednak zarzutem. Np. w Szwajcarii, gdzie samorządność lokalna jest najsilniejsza, też nie ma jednolitego prawa, a więc nie ono ma najistotniejsze znaczenie. Tyle, że w Polsce, po 40. latach trzymania nas w jednym worku, obowiązywać będzie jednolite prawo — przynajmniej przez jakiś czas.

„PM”: — W czasach powojennych nie zdołaliśmy zasmakować w samorządności...

P. Niewodniczański: — O, przepraszam! Przez pierwszych kilka lat samorząd lokalny istniał i działał...

B. Choraży: — ...dokładnie do 1950 r., kiedy to weszła w życie ustawa o jednolitym systemie organów władzy państwowej, prawie całkowicie ubezwłasnowalniając samorządy.

P. Niewodniczański: — I to podwojnie! Po pierwsze — poprzez literę prawa. Po drugie — faktycznym siłami zarządzającymi stały się komitety PZPR. Wszystkie decyzje rozdziły się przecież w instancjach partyjnych, uniemożliwiając — nawet w granicach określonych — prawem — działalność rad narodowych. Dopiero gdy nastąpił rozpad PZPR, rady zaczęły podnosić głowę.

B. Choraży: — Nie chciałbym usprawiedliwiać dotychczasowych rad, ale trzeba pamiętać, że niejednokrotnie radnych — a było wśród nich wielu autentycznych działaczy — po prostu wyprowadzano w pole. Choćby taki przykład: przy poprzednich wyborach w czerwcu 1988 r. bardzo szumnie zapowiadano radykalną zmianę ustawy o radach narodowych. 1 stycznia 1989 r. miała wejść w ży-



CZY BĘDZIEMY MIEĆ BURMISTRZA?

O samorządzie terytorialnym rozmawiają z „Polską Miedzią” **PAWEŁ NIEWODNICZAŃSKI** i **PIOTR LANGNER** z Komitetu Obywatelskiego w Lubinie oraz **BOGUSŁAW CHORAŹY** — zastępca przewodniczącego MRN w Lubinie.

cie ustawa o mieniu komunalnym. I nie dotrzymano słowa, a tym samym już a priori ograniczono możliwości działania rady. A przecież, aby rada spełniała swe zadania, muszą w niej być nie tylko autentyczni działacze — czujący się współgospodarzami terenu, ale i muszą czymś konkretnym dysponować. Konieczne jest odpowiednie prawo, powstający na miejscu budżet. To podstawowe warunki wiodące do samorządności. Dla ścisłości jednak dodam, że w ramach nowych rozwiązań gospodarczych, od 1 stycznia 1989 r. m. in. wprowadzono zmiany, dające radom narodowym możliwość zaciągania kredytów bankowych (choć dzisiaj jest to uprawnienie dość ryzykowne), zwiększenia źródeł dochodów własnych rad miejskich i gminnych o podatki od spółdzielczości w wysokości 85 proc. podatku od płac, dania radom możliwości dysponowania wszelkimi terenowymi funduszami celowymi czy zezwolenia na emisję obligacji.

P. Niewodniczański: — Ująłbym to w ten sposób: podstawowe warunki funkcjonowania samorządu to własna administracja, własny majątek i własne pieniądze. Dotychczas choćby ostatni warunek — nie był spełniany, bo pieniądze przydzielano.

B. Choraży: — Nie mogę się z tym w pełni zgodzić! Właśnie uchwaliłiśmy budżet Lubina na ten rok. Składa się on z dwóch części: ponad 42 miliardy powstała na miejscu. Od WRN potrzebujemy tylko 11 miliardów.

P. Niewodniczański: — Ale te pieniądze, jako że „darowane” powodują uzależnienie, sterowanie!

B. Choraży: — Wątpię czy uciekniemy od tego w przyszłości. Bo jeśli sejmik wojewódzki da określoną kwotę pieniędzy, to też będzie miał prawo do kontroli, do sprawdzenia prawidłowości ich wydania. Trudno się zresztą dziwić — kto daje, ten kontroluje... Pomijając jednak kwestię finansową, rzeczywiście w projekcie ustawy o samorządzie widać wyraźne rozgraniczenie organów nadzorczych od administracji komunalnej.

P. Niewodniczański: — Widać też, że dochodzi do głosu autentyczne samostanowienie samorządu o sprawach gminy. Do tej pory przecież szczebel wyższy miał zawsze możliwość uchylecia uchwały tych, co byli niżej...

B. Choraży: — Mieliliśmy takie przypadki... Np. w poprzedniej kadencji rada narodowa w Lubinie uważając, że stan usług w mieście jest tak mizerny, uznała iż należy zacząć usługi preferować, a w związku z tym przyznać rzemieślnikom ulgi podatkowe albo nawet czasowo zrezygnować z obciążania czynszem za wynajem lokali. WRN uchyliła naszą uchwałę. W rezultacie każdy widzi jakie są dziś usługi w Lubinie...

P. Langner: — Do tej pory można było uchylić uchwałę postępując się formułą o jej niezgodności z zasadniczą linią polityki państwa. A jest to stwierdzenie na tyle pojemne, że można w ten sposób wszystko wrzucić!

B. Choraży: — Pod taką formułą wszystko da się podciągnąć...

„PM”: — Nowy projekt jednak też przewiduje „instytucje” uchylecia. Gdzież więc ta różnica na-

jaca przekonać nas do samorządu jako najdoskonalszej przeciw idei demokracji?

P. Niewodniczański: — Dotychczas polityka dominowała nad praktyką. Rady narodowe były sterowane siłą polityczną. Teraz zmierzamy, na szczęście, ku normalności — bez telefonicznego sterowania zza biurka.

„PM”: — A nie znajdzie się przypadkiem ktoś, kto będzie miał prawo podyrgować nowym samorządem?

P. Niewodniczański: — Prawo? Na pewno nie. Ale może mieć siłę...

B. Choraży: — Do tej pory formalnie też nikt nie miał prawa. Miał jednak siłę... A i dzisiaj... Sposób zdjecia ze stanowiska prezydenta Warszawy budzi mój niepokój...

P. Niewodniczański: — Wydaje mi się, że ta enigmatyczna siła, przede wszystkim zakodowana w ludzkiej psychice nie jest zagrożeniem dla samorządów. O wiele większe zagrożenie widzę w braku ludzkiej wiary w otwierające się dzisiaj autentyczne możliwości samorządów lokalnych...

B. Choraży: — Potwierdza pan tym samym moje przekonanie, iż wszystko zależy od ludzi. Nawet najlepsza ustawa będzie zaprzeczona, jeżeli do działalności społecznej nie dojdą ludzie z kregostupem. Najważniejszy więc będzie dobór kandydatów do przyszłego samorządu...

„PM”: — ...przy czym trzeba chyba pamiętać, że te wybory mogą

TYDZIEŃ

AMERYKAŃSKIE
SPOJRZENIE

Na zaproszenie Komisji Górniczej „Solidarność”, Rady Pracowniczej i dyrekcji KGHM gościł ponownie w kombinacie Krzysztof Ludwiniak, dyrektor Operacji Międzynarodowych firm ESOP — Services z USA. Wraz z nim przybyli do Lubina przedstawiciele amerykańskiej firmy consultingowej Atkearney. Rozmawiano wstępnie na temat opracowania analizy efektywności dotychczasowej struktury organizacyjnej KGHM i przygotowania — jeśli zajdzie taka potrzeba — przeobrażeń modelowych zmierzających do poprawy systemu zarządzania przemysłem miedziowym. Wykonanie tych prac jest niezbędne dla podjęcia decyzji o wyborze formy prywatyzacji kombinatu.

PODJĘCIE SPORU

W połowie stycznia FZZG ogłosiła spór zbiorowy z rządem, następnie został on przez federację zawieszony dzięki przyjętemu porozumieniu ze stroną rządową. Obecnie związkowcy postanowili wznowić spór zbiorowy. Jako po-

wód podaje się niezrealizowanie przez rząd podjętych ustaleń. Dotyczą one nieosiągnięcia zakładowych relacji płacowych, braku decyzji ministra finansów w sprawie wyłączenia z podatku wyrównawczego w 1990 r. kwot wynagrodzeń wypłaconych na podstawie uchwały nr 199/81 Rady Ministrów przysługujących za pracę w dni wolne, nieterminowych i niepełnych dotacji dla górnictwa węglowego, co stwarza poważne zakłócenia finansowe i produkcyjne.

HISZPANIE W LGOM

Z wizytą rozpoznawczą w Zakładzie Budowy Kopalni przebywali przedstawiciele hiszpańskiej firmy poszukującej wykonawcy do zgłębnienia metodą tradycyjną dwóch szybów o głębokości 600 metrów każdy dla budowanej w północnej Hiszpanii kopalni węgla kamiennego.

Goście zapoznali się z dorobkiem ZBK w budowie kopalń rud miedzi w LGOM i szybu „Kopernik” w Wałbrzychu, a szczególnie z realizowanymi szybami SG-I i SG-II w ZG „Sieroszowice”, wysoko oceniając doświadczenie i fachowość lubińskich górników.

OFIARNA DWUNASTKA

Górnik-operator z oddziału G-7 kopalni „Lubin”, Zygmunt Jabłoński, członek „Solidarności”, wystąpił do kolegów z inicjatywą przeprowadzenia jednej sobo-

ty społecznie. Poparli go: kierownik oddziału Edward Wolak oraz górnicy-operatorzy: Ryszard Rośński, Henryk Cisło, Jerzy Szkuła, Jan Nowak, górnik — Zbigniew Hareza, operator — Henryk Wójcik, mechanicy — Edmund Gae i Stanisław Luboch, spawacz — Tadeusz Samieński i tokarz — Zbigniew Kubienia. Cała dwunastka zjawiała się w pracy w sobotę 3 bm. Należne wynagrodzenie — ponad milion złotych — przekazał na zasilenie Funduszu Daru Narodowego.

Czy ofiarna dwunastka z G-7 znajdzie naśladowców?

NASI W REGIONIE

Podczas II walnego zebrania delegatów Regionu NSZZ „Solidarność” Dolny Śląsk wybrano 39-osobowy zarząd oraz 59 delegatów na II Krajowy Zjazd w Gdańsku. Są wśród nich również pracownicy związani z kombinatem miedzi. We władzach regionalnych znaleźli się Józef Czyrerski z ZG „Rudna”, Jan Gaca z ZG „Polkowice” i Piotr Jaszcza z ZM „Legnica”.

Górników i hutników miedzi będą w Gdańsku reprezentowali: Jan Gaca, Władysław Grocki — ZRG, Piotr Jaszcza, Andrzej Kosmański — HM „Głogów”, Marian Krzemiński — ZG „Polkowice”, Bogdan Nuciński — ZG „Lubin” i Krzysztof Rusiecki — HM „Głogów”.

STRZAŁ W DZIESIĄTKĘ

Z ogromnym zainteresowaniem spotkała się inicjatywa utworzenia własnego banku przez KGHM. Zgłosili się już pierwsi udziałowcy zarówno z kraju, jak i z zagranicy. Swoją wkład chcą wnieść nie tylko instytucje i przedsiębiorstwa, a nawet inne banki, ale również osoby prywatne, m. in. trzech pracowników kopalni „Rudna” zadeklarowało udziały po mln zł każdy.

Jedną z gdańskich firm chce wnieść we wianie obiekt na terenie Trójmiasta, proponując uruchomienie w nim filii miedziowego banku. Koncepcję merytoryczną organizacyjną opracują najwybitniejsi eksperci, jako że kombinat chce utworzyć supernowoczesną placówkę bankową. Przypominamy, iż tylko do 15 bm. można zgłaszać do KGHM oferty.

INNE NUMERY!

Tydzień temu do trzech ogłoszeń o konkursach na dyktatorów (str. 9) wkradły się (nie z winy redakcji) błędy.

Właściwe numery telefonów, pod którymi udzielane są informacje o wspomnianych konkursach, to: 46-12-20 i 46-12-21.

Czas „Polkowice”

W lutym utrzymały się tendencje, jakie w działalności produkcyjnej KGHM zarysowały się przed kilkoma miesiącami, tzn. dynamika spada, a operatywne plany ustawione pod „czarne dniówki” są wysoko przekraczane. Ale pojawił się już pewien wyjątek. Są nim ZG „Polkowice”, gdzie osiągnięte wyniki są takie same, a nawet lepsze od ubiegłorocznych. Nie ma w tym żadnej tajemnicy. Po prostu kopalnia pracuje niemal

normalnie, czyli przy pełnym obłożeniu także w soboty.

W minionym miesiącu górnicy wydobyli 2 mln 135 tys. 475 ton urorku, co stanowi 111,1 proc. planu i 91,8 proc. wydobycia z lutego 1989 r. Wszystkie kopalnie urosły się z planami. Jedynie kop. „Polkowice” dała tyle rudy, co w lutym ub. r.

Produkcja Cu w koncentracie zamknęła się wielkością 28 tys. 739 ton. Jest to o 12,6 proc. więcej od założeń planowych, ale o 8,4 proc. mniej od poziomu z lutego 1989 r. I w tym przypadku wszystkie zakłady dały sobie radę z planami, ale tylko „Polkowice” mogą się pochwalić dynamiką

i to jaką — 107 proc.

W hutach wyprodukowano 25 tys. 910 ton miedzi, co stanowi 100 proc. wielkości zaplanowanej oraz 83,5 proc. produkcji z takiego samego okresu ub. r. HM „Legnica” przekroczyła swój plan, HM „Głogów” — wykonała, jednak oba zakłady metalurgiczne mają ujemną dynamikę.

Wyeksportowano w ub. miesiącu 10 tys. 557 ton miedzi w różnej postaci, a więc mniej zarówno w stosunku do założeń planu — 19,2 proc., jak i poziomu z lutego 1989 r. — 24,8 proc. Spadek ten wynika z tego, iż krajowi odbiorcy z powodu kłopotów finansowych przestali kupować wlewki, które

postanowiono przeznaczyć na eksport.

Po dwóch miesiącach 1990 r. sytuacja produkcyjna KGHM przedstawia się następująco: wydobycie — 4 mln 445 tys. 871 ton (plan — 110,4 proc., dynamika — 91,8 proc.), Cu w koncentracie — 28 tys. 012 ton (plan — 111,9 proc., dynamika — 91,2 proc.), miedzi elektrolityczna — 56 tys. 518 ton (plan — 100 proc., dynamika — 87,6 proc.), eksport — 24 tys. 400 ton (plan — 100,9 proc., dynamika — 77,1 proc.).

Mamy nadzieję, iż już w najbliższych miesiącach wszystkie zakłady pójda śladem „Polkowice”.

OPINIE

Po staremu

Nasza czytelniczka, mieszkanka osiedla Przyleście w Lubinie, kobieta energiczna i dogłębnie zarzuca bacyłom działalności społecznej, wybrała się na zebranie mieszkańców. Konkretnie alicji Zarawie, zorganizowane w ramach kampanii sprawozdawczo-wyborczej Spółdzielni Mieszkaniowej „Przyleście”. Sala pękła w szwach, czym pani Teresa (tak ją umownie nazwijmy) była mile zaskoczona. „No pomyślała sobie — kiedy o przyszedł czas organizowania zębów prawdziwej samorządności, lud zwalił się tłumnie i wreszcie weźmie swoje sprawy, w swoje ręce”.

Lud zwalił się tłumnie, to fakt, ale został powalony jak łan zboża ręką uprawnioną żniwiarza. Byłam przerażona — powiada pani

Teresa — faktem, iż tłum dorosłych ludzi pozwolił sobą aż tak manipulować. Od początku pan prezes, człowiek inteligentny i bardzo dobry mówca, przejął inicjatywę. Z tego co mówił wynikało, że spółdzielnia w obecnym stanie organizacyjnym powinna trwać nadal, ponieważ jest to model najlepszy. Struktury funkcjonujące obecnie zapewniają najbardziej optymalną gospodarkę zasobami mieszkaniowymi. Każde rozwiązanie alternatywne, np. podział spółdzielni na mniejsze jednostki, powiedziałby wedle obecnych rejonów administracyjnych, jest nieracjonalne. Takie spółdzielnie nie dadzą sobie po prostu rady, a co więcej, rozrośnie się administracja itd., itp. Mowa była demagogiczna, ale przekonująca i pan prezes osiągnął to, co chciał. Zwiększał dyskusję na boczny tor. Zamiast o kwestiach merytorycznych, audytarium dyskutowało, albo raczej wylewało żale z powodu urwanego od miesiąca drzewi, nie wstawionej szyby, nie pomalowanych klatek i setek innych problemów,

— Próbowałam zawrócić dyskusję na merytoryczne tory — powiada pani Teresa — i zapytałam pana prezesa, jak to jest: skoro spółdzielnia funkcjonuje tak dobrze i

nie ma potrzeby zmian, to dlaczego opłaty czynszowe są tak wysokie, znacznie wyższe niż np. w SMZM?

Pan prezes wyjął jakąś gazetę i wyczytał z niej, że są spółdzielnie, gdzie czynsze są jeszcze wyższe, np. w Legnicy, a w ogóle takie porównania, to żaden argument.

— A więc ja spytałam — powiada pani Teresa — czy mamy się porównywać do najgorszych? Ale usłyszałam w odpowiedzi, że to jest demagogia. Z trudem udało mi się przełamać wniosek, aby administracja spółdzielni rozważyła możliwość zmiany zasad obliczania niektórych składników czynszu — nie z tytułu powierzchni mieszkalnej, a liczby zamieszkałych osób. Bo jest logiczne, że np. jedna osoba zużywa znacznie mniej wody i wyrzuca mniej śmieci niż dwie albo trzy. Z trudem, bo pan prezes próbował udowodnić, że zmiana normatywu będzie trudna i dodatkowo obciążą administrację, która ponoć już jest przepracowana.

No, a potem odbyły się wybory kandydatów do nowych władz spółdzielni. Przyjeśliśmy od razu założenie, aby nie zgłaszać ludzi, którzy należą do obecnego władz. Nie dlatego, że mamy do nich pretensje, że nie darzymy zaufaniem,

lecz dlatego, że są obciążeni starymi nawykami i mogą nie umieć myśleć i działać po nowemu. Mimo to padła kandydatura pana dotychczasowych władz. Rozpoznało go i zasypało pytaniami, dlaczego chce kandydować ponownie, skoro do tej pory niczego nie potrafił zdziałać?

— Bardzo mi się ten pan spodobał — powiada pani Teresa — powiedział wprost: To prawda, nasza dotychczasowa działalność była iluzoryczna, pozorowana, nie spełniałymi rolę klakierów, byliśmy narzędziem w rękach zarządcy.

— W ogóle — powiedziała — zakończenie pani Teresa — poważne wątpliwości co do poprawności wyborów. Wedle mojej znajomości procedury wyborczej, wybory przeprowadzone nie powinny zostać unieważnione. Mogłam tego zakwestionować od razu, ponieważ nie było statutu regulaminu wyborczego.

— A w ogóle niech pan napisze — zakończyła swą opowieść — że jestem załamana ludzkimi postawami. Ludziom wciąż jest wszystko jedno. A przecież wreszcie powinni się obudzić z letargu, jeśli nie teraz, to kiedy?

Piszę. Może się obudzą.

DARIUSZ JAN

POLSKA MIEDŹ

ISSN 0239-2024

Pismo KGHM. Wydawca: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Podwale 62, 50-010 Wrocław. Redakcja „Polskiej Miedzi” Lubin, ul. M. Skłodowskiej-Curie 66, tel. 46-46-46, redaktor naczelny 46-16-23, sekretarz redakcji i pokój redaktorów 46-10-21. Zespół: Janusz Dobrzański, Hanna Głowacka, Zdzisław Kosiński, Jan Kurasz (redaktor naczelny), Barbara Maehnicka, Maria Samborska (korespondentka z zagranicą), Andrzej Samiec, Danuta Samiec, Stanisław Strakowski, Urszula Włodarska, Korkut Ewa Mielnik. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” Wrocław, ul. P. Skargi 3/3. Prezentacja placówki RSW „Prasa-Książka-Ruch” i urzędy pocztowe. Materiałów nie zamówionych redakcja nie wraza, natomiast za siebie także prawo do skrótów. Zam. 2039/87, F-11.

Z LYONU DO LUBINA...

...przyleciał specjalnym samolotem dyrektor generalny francuskiej firmy „Cables de Lyon” Gilles Duval d'Angeac. „Cables de Lyon” to wielki koncern składający się z ponad stu zakładów, który przetwarza rocznie około 425 tys. ton miedzi. Produkuje nie tylko kable telekomunikacyjne, ale również centrale telefoniczne, łącznice i cały sprzęt. To jedna z trzech firm z zagranicy, które budująca zaufanie władz polskich i brana pod uwagę jako poważny partner przy rozwoju telekomunikacji w naszym kraju. Przedstawiciel koncernu z Lyonu pojawił się w stolicy polskiej miedzi przed paru tygodniami i wtedy właśnie dowiedział się od dyrektorów kombinatu o przyjeździe do wejścia w głębsze przetwarzanie miedzi. m. in. w postaci kabli tak koniecznych dla wycofnięcia polskiej telekomunikacji z głębokiego dolka. Konsekwencją tamtej wizyty by- obecna lotnicza eskapada do

Lubina wielkiego biznesmena. W tym samym czasie przebywali też w KGHM wysocy przedstawiciele Dyrekcji Generalnej „Poczta Polska, Telegraf i Telefon”, bydgoskiego Biura Projektów „Biprokabel”, a także prezes Polsko-Francuskiej Izby Handlowej Jan Zarzecki i pobyt ich w Lubinie nie był przypadkowy. Po wymianie uścisków dłoni z dyrektorem generalnym kombinatu Miroslawem Pawlakiem dżentelmeni usiedli przy „okrągłym stole”, aby przedyskutować interesujący ich problem. Tym wspólnym problemem, który wszystkich tu ściągnął, jest projekt budowy zakładu produkującego kable pod potrzeby polskiej telekomunikacji.

Reprezentant „Biprokabelu” — Gwidon Andruszkowski przedstawił koncepcję budowy takiego obiektu w pobliżu Huty Miedzi „Cedynia”. Miałby on powstać w ciągu 21 miesięcy, kosztowałby kilkaset mld złotych i produkował

rocznie 1,2 mln km kabli z możliwością rozbudowy do zdolności 2 mln km. Francuzi uznali przedłożone opracowanie za prawidłowe. Wysłannik DG „PP, T i T”, dyrektor inwestycyjny Stanisław Drabko potwierdził zainteresowanie jego instytucji odbiorem wyrobów. Szef KGHM wyraził gotowość utworzenia spółki z udziałem kapitału zagranicznego oraz „Polską Poczta, Telegrafem i Telefonem”, gdyż nie jest sam w stanie udźwignąć takich wydatków. A dyrektor generalny francuskiego koncernu przyjął zgłoszoną przez KGHM propozycję opracowania ZTE dla projektowanego zakładu inwestycyjnego zgodnie ze stosowanymi kryteriami w krajach zachodnich.

Można więc powiedzieć, że wstępne rozmowy były udane i nie wystąpiła różnica zdań. Podjęto ustalenia, które wprowadzą jeszcze nikogo do niczego nie zobowiązują, ale umożliwiają zrobienie następnego kroku. A ten nastąpi za dwa, trzy miesiące. Wtedy będzie się już mówić o szczegółach, a zwłaszcza o pieniądzu.

JAN KUSZAR

Przyjechał pan do Polski, aby przedyskutować z nami interesy. Trafił pan również do KGHM, nie przeprowadził pan listów z ro- zowy i wizytował niektóre zakłady produkcyjne. Co pana tutaj sprowa- dza? Fakt, iż pańska firma widzi w sobie możliwości współpracy czy może sentyment do Starego Kraju, zbudowany wizytą Lecha Wałęsy w USA?

Sentymenty z pewnością od- ywają pewną rolę w interesach, e nigdy nie są decydujące. Biz- nes stoi na pieniądzu i liczy się ko zysk, zwłaszcza w warunk- ach amerykańskich, gdzie kon- kurencja jest ogromna. Ostatecz- nie liczyć się będzie tylko to, co tutaj widziałem i co przekazał me- szefowi Peterowi Bulatowi. Ten wybitny specjalista, który jest cząstkowo polskiego pochodze- nia i nawet nieźle mówi po pol- sku, darzy Polskę wielką sympat- ią. Ale proszę mi wierzyć nie jestem nie tego pod uwagę w ewen- talnych interesach.

Innymi słowy, sprowadził mnie do Polski przede wszystkim inte- res. Moja firma zajmuje się pro- dukcją różnych precyzyjnych wy- robów z brązu, a także z plasty- ku. Tylko na rynku amerykań- skim jesteśmy dostawcą dla tmiu wielkich firm. W naszej produkcji zużywamy spore ilości miedzi, w którą do tej pory za- patrywaliśmy się na rynku RFN- wskim. I kto wie czy nie jest miedź z Polski? Ostatnio ceny na rynku RFN znacznie wzrosły, co obniżyło rentowność naszej pro- dukcji. Zaczęliśmy się więc roz- gađa za tańszym dostawcą mied- zi i w ten sposób trafiliśmy do KGHM.

Jak pan znalazł swego przysz- łego kontrahenta?

KGHM jest przedsiębior- wem prawie pod każdym wzglę- dem odpowiadającym poziomowi światowemu. Mam na myśli tech- nologię, technikę, organizację, spo- sób zarządzania. Występują w nim oczywiście pewne mankamen- ty wynikające z ogólnego zacofa- nia Polski wobec Zachodu. Ale akurat tu dadzą się one szybko yeliminować. Ogólnie biorąc, jest przemysł, który musi budzić zaniepokojenie i szacunek każdego biz- nesmena, bo na to w pełni za- rzuca.

Wróćmy jednak do interesów. Wyjechał pan z KGHM zakończył się konkretny interes, a jeśli tak to, może pan ujawnić?

Ujawnić mogę wszystko, bowiem mogę wizytę nie zakończyć się podpisaniem kontraktu, którego szczegóły zazwyczaj stają się tajemnicą. Moja obecna mi- a miała charakter czysto roz- poznawczy. Zbierałem więc mnó- go szczegółowych informacji,

które będą podstawą do dalszych konkretnych negocjacji i mam na- dzieję podpisania kontraktu, o co będę zabiegał.

Wiemy o tym, że produkowa- na w Polsce miedź jest wyso- kiej jakości. Ale wymaga prze- testowania w naszych warun- kach, ponieważ może się okazać, że niektóre parametry, np. chemi- czne, nie będą tolerowane przez stosowane u nas technologie czy urządzenia. Mogą więc wchodzić w grę pewne korekty jakościowe. Ale ogólnie uważam KGHM za firmę, z którą możemy zrobić in- teres. Zwalazsza, że posiada kilka innych atutów — dobrą łączność ze światem, własne lotnictwo, które może posłużyć do szybkiego ekspedowania towaru, dobrze przygotowaną kadrę techniczną i handlową.

NIE JESTEŚCIE WIARYGODNI

Z JOHNEM KWIATKOWSKIM, przedstawicielem ame- rykańskiej firmy Automatic Precision Inc. z Illinois, rozmawia Janusz Dobrzański.

Jako przedstawicielowi amerykań- skiego biznesu pragnę zadać pytanie natury ogólniejszej. Jak świat ame- rykańskiej finansjery i poważnych koł gospodarczych odnosi się do robenia w Polsce interesów, w kontekście wiz- yty Lecha Wałęsy w USA?

To, co powiem będzie z pew- nością przykre, ale prawdziwe. Finansjera i koła gospodarcze Sta- nów Zjednoczonych odnoszą się do robenia interesów z Polską z bardzo dużą rezerwą. Lech Wa- łęsa zrobił furorę w USA i cieszy się tam ogromnym mirem. Ale trzeba wyraźnie rozgraniczyć dwie rzeczy. Spotkania i rozmowy, jak- kie miał z przedstawicielami koł finansowych i gospodarczych, któ- re są wyłącznie polityką. I pod- stawową zasadą, jaka obowiązuje w biznesie, polegającą na zara- bianiu pieniędzy.

Z jednej strony Polska ma opi- nię kraju, który wyzwolił wschod- nią Europę z realnego socjalizmu, z czego wynika wielka sympatia i szacunek, ale z drugiej ma ety- kietę ekonomicznego bankruta, z którym każdy interes jest przed- sięwzięciem ryzykownym. Ogólnie jako kraj nie jesteście wiarygodni.

Co się składa na tę naszą ni- wiarygodność? Ogromne długi zagra- niczne, niekompatybilność polskiej gos- podarki z gospodarką światową w dziedzinie techniki, technologii, syste- mu finansowego czy łączności?

— To też. Ale są to manka- menty raczej drugorzędne. Polska jest niewiarygodna siłą swoich

związków zawodowych. W światow- ym biznesie, oprócz wielu para- metrów oceny partnera gospodar- czego, takich jak wypłacalność, poziom technologii, jakości produk- cji, itd. jest parametr najważniej- szy — pewność. Jeżeli podpiszę kontrakt na dostawę czegoś, to ja to coś muszę mieć zawsze w umówionym czasie. Jeśli mój partner nawala z dostawą, to leżę z produkcją i jestem skończony. Stąd właśnie element pewności partnera. Tymczasem w Polsce jest taka sytuacja — o czym wie- dzą ludzie interesu nie tylko w Stanach Zjednoczonych — że praktycznie w każdej polskiej fir- mie związek zawodowy może w każdej chwili zatrzymać produk- cję. Tego nikt na Zachodzie nie rozumie i nie zrozumie nigdy, al- bowiem człowiekowi rozumujące-

mu kategoriami biznesu, nie da się wytłumaczyć, że ktokolwiek, bez względu na powód, może pod- cinać korzenie własnej egzysten- cji. W Stanach związki zawodowe dbają, aby w firmach sprawy szły dobrze, by biegła produkcja i wpływały pieniądze, które można podzielić. Związki zawodowe w Polsce zajmują się głównie przed- sięwzięciami rewindykacyjnymi.

Rząd premiera Mazowieckiego postawił na szeroką prywatyzację gospodarki i służby, bo podobna polityka w wykonaniu rządu pani Thatcher wydobyla z zapaści gos- podarkę Wielkiej Brytanii. Trzeba jednak pamiętać, że ciąg ku pry- watyzacji jest równoznaczny z eli- minowaniem albo poważnym o- graniczeniem działalności związko- wej. I na tym będzie polegał dra- mat „Solidarności”. W każdym ra- zie Polacy muszą mieć świadomość, że dopóki w polskiej gospodarce nie nastaną czasy rządów twardej ręki, dopóty na szeroką współ- pracę ze światowym biznesem nie ma co liczyć. Jest to prawda przykra, ale trzeba ją przyjąć do wiadomości. Mówię to i jako Po- lak, i jako przedstawiciel ame- rykańskiego biznesu.

Mam jednak nadzieję, że pańska firma będzie robiła interesy z pol- skim przemysłem miedziowym?

— Ja też mam taką nadzieję, bo jest to partner poważny. Dziękuję za rozmowę.

PO(D)GLADY

DZIEŃ DOBROCI

Opowiadał mi kolega, że w me- trze, w Londynie postanowił usta- pić miejsce staruszcze. Jak na pol- skiego gentlemena przystało wstał i szarmancko zaproponował: Pani będzie iaskawa! Babcia wybału- szyla oczy, krzyknęła i uciekła. Współpasznerowie parzyli na na- szego „pana” takim wzrokiem, że co prędzej wysiadł na najbliższej stacji, nie dojeżdżając do celu. Po- tem mu wytłumaczono, że tutaj w Anglii wszyscy są równi — me- żczyźni i kobiety (które się wy- emanypowały). Chłop na więc ta- kie samo prawo do siedzenia w metrze jak baba. I jeżeli propo- nuje, ni stąd ni zowąd, zmianę te- go układu, to musi być wariatem, zboczeńcem albo komunistą, a od takich lepiej trzymać się z da- leka.

Ta anegdota przypomniła mi się z okazji święta (?), które dziś obchodzimy, znanego jako 8 Mar- ca. Nie dlatego, Boże broń, abym był zwolennikiem nieustępowania miejsca staruszkom. Mimo wszyst- ko uważam to, za zwykły brak kultury. Jednak za taki sam brak kultury uznaję tzw. uroczyste ob- chody Dnia Kobiet, które w na- szym rodzimym wydaniu osiągnę- ły szczyt perwersji, hipokryzji i głupoty. Nie mam nie przeciwko temu świętu (ponoć upamiętnia ja- kieś niezwykle ważne wydarzenie w ruchu emancypacyjnym, ale nie pamiętam jakiego), ale odprawianiu „nabożeństwa” z tej okazji.

Jak znam życie i fakty, to od wielu dni we wszystkich urzędach, instytucjach, przedsiębiorstwach trwa gorączkowy ruch. Układano scenariusze, przysztajano sale kon- ferencyjne, kupowano kwiatki i drobne upominki — czym która firma bogata. A teraz różni na- dworni oratorzy, wygłaszają mowy do audytoriów złożonych z samych pań, o tym, jak to całe społeczeń- stwo docenia ich rolę, wysiłek za- wodowy, społeczny i jako siostr, żon i matek...

Nie wiem jak Wy, arogie panie, ale ja będąc przez Was zaproszo- ny na podobną uroczystość z oka- zji Dnia Chłopa, czuwbym się jak skończony idiota. Bo jak może się czuć pies podwórzowy (przepra- szam za tego psa, ale bardzo mi odpowiada to dosadne porówna- nie), który przez okragły rok bie- ga na łańcuchu, marznie, moknie, nie dosypia, nie dojada, bo musi dbać o bezpieczeństwo gospoda- rza? Czuje się po prostu jak pies. Potrzebny tylko do pilnowania.

Ale oto gospodarz ogłasza Dzień Psa. Czyli na parę godzin spuszcza swego Burka z łańcucha i rzu- ca mu mniej niż zwykłe ogryzno- ną kość. I wygłasza płomienne przemówienie o misji i roli. A kie- dy święto dobiega końca wszystko wraca do normy.

Moral więc z tego taki, że le- piej być dobrym przez cały rok, bo tak byłoby najuczciwiej. Jeśli w praktyce jest to niemożliwe, to najlepiej zrezygnować z robenia nabożeństwa z tego, co jest zwy- kłą hipokryzją. A jeśli już, to trze- ba przemianować Dzień Kobiet na Dzień Dobroci dla Kobiet — i wówczas wszystko będzie zgodne z rzeczywistością.

JAN DOŃSKI

Wkraczamy w trzeci miesiąc konskiej kuracji uzdrawiania naszej gospodarki. Nie ma już chyba żadnej dziedziny życia, w której nie powaloby nowym, a raczej nie zawsze lepszym. Ale, jak głosi modne dziś hasło wygłaszane przez różnych złotoustnych mówców, aby było lepiej musi być najpierw gorzej.

Legnicy budowlani starali się przeczekać to „gorzej” licząc, że lada dzień zapadną decyzje co do zasad funkcjonowania i kredytowania budownictwa. Gdy przekonali się, że o budownictwie zapominano postanowili rozpocząć akcję protestacyjną — wywiesili hasła, oflagowali budowy i siedziby swoich firm.

Wystąpienie w Sejmie posła Chmielarskiego, budowlanego z Głogowa, przeszło bez echa. Minister budownictwa Aleksander Paszyński „wykpił się” w „Interpelacjach” czynszami i sprawą oddania byłym właścicielom ich kamienic. O przyszłości budownictwa, o tym jak i za co stawiać domy, nie powiedział właściwie ani słowa. Być może nie widzi problemu, bo jeśli mieszkanie stanie się towarem, to niewiele będzie na nie stać. Tymczasem inwestorzy nie mają już pieniędzy na realizację rozpoczętych budów, niejednokrotnie zalegają z płatnościami, bank nie chce zwiększyć kredytów, a budowlani zastanawiają się, która kolejna inwestycja pójdzie „pod nóż” i kiedy zabraknie im pracy. Na końcu tej piramidy jest przyszyty lokator, nie bardzo mogąący

się doliczyć kiedy, na jakie mieszkanie i czy w ogóle będzie go stać.

W Legnickiem, w którym budowało się bardzo dużo, regres jest już mocno od zuchwały. Bardziej niż w województwach ościennych, ale i tam, jeśli nie zapadną decyzje, lada dzień budowlani znajdą się pod kreską.

W Głogowskim Przedsiębiorstwie Budowlanym, przez lata należącego do czołówki firm budowlanych w kraju, widać już pierwsze

NA GLINIANYCH NOGACH? (1)

symptomy regresu. Ubiegły rok był jeszcze stosunkowo niezły. Na zaplanowane 789 mieszkań oddano 581, ale za to takich (jak zapewniały wykonawcy), że można się było wprowadzić następnego dnia po ich przekazaniu inwestorowi. Z 6989 m kw. budownictwa towarzyszącego wykonano 4613 m kw. Różnica między planami a rzeczywistością spowodowana była przyczynami dobrze znanymi z ubiegłych lat: brakiem materiałów i odpływem pracowników. W ubiegłym roku z GPB odeszło 100 pracowników, większość z wieloletnim stażem pracy. Teraz sytuacja zmieniła się radykalnie. Nie ma chętnych do porzucenia pracy, wzrosła dyscyplina i opowieści o

panu Kaziu z budowy, który przez osiem godzin nosił tę samą belkę, czy też podpierał łopatę, przechodzą do historii. Pod dostatkiem jest potrzebnych budowniczych materiałów, chociaż ich produkcja nie wzrosła. Doszło już do tego, że producenci sami pukają do drzwi firm budowlanych oferując swój towar po atrakcyjnych cenach. Tylko brać, kupować i budować, ale...

GPB, podobnie jak większość firm budujących przede wszystkim

mieszkania, nie wie na czym stoi. Rada Pracownicza zatwierdziła plan wybudowania 530 mieszkań i oddania 10.107 m kw. powierzchni budownictwa tzw. towarzyszącego, ale życie pokazuje nie są to plany zbyt optymistyczne.

Na razie GPB stara się wyjść z zaległości, przyspieszyć prace przy budynkach na Starym Mieście w Głogowie. Pierwszy z trzech ma być oddany jeszcze w marcu. Intensyfikuje się prace na budowie przychodni specjalistycznej i kwartału A-12 osiedla Piastów Śląskich. Prowadzone są nadal budowy w Polkowicach, Chocianowie, Przemykowie.

Ale inwestorzy nie płacą za roboty i GPB, aby móc funkcjonować, zaciągnęło kredyty w Zachodnim, który jednak nie wiedział, że przestanie ich wypożyczać. Wypadałoby więc pracę na nieopłacanych budowlanych kosztach. W efekcie zadłużenie inwestorów w GPB wynosi 590 mln złotych, a GPB za płatnościami 4 mld 131 mln, tym 3 mld 344 mln dostaje materiałów i usług.

Wygląda na to, że do czasu pracownikom GPB pracy nie braknie, chociaż już teraz z dnia na dzień Mieszkańców „Nadzieję” wstrzymała budowę czterech kół na głogowskim osiedlu Piastów Śląskich. Inwestor po prostu nie stać na kontynuację robót. Na razie wycofano się z niego kwartału C-2 osiedla Piastów. Jakże przyniesie to konsekwencje, nie trzeba nikomu tłumaczyć.

— Jeśli sytuacja nie zmieni się to również Wytwórnia Elementów Prefabrykowanych nie będzie miała pracy.

Na razie GPB nie podejmuje dramatycznych kroków, np. wysyłanie swoich pracowników na przymusowe urlopy. Wydawano się jednak na zwiększenie liczby pracowników i w lutym około 100 osób miało odejść.

Akcjonariat pracowniczy (9)

NIEPOROZUMIENIA I DEZINFORMACJE

Dyskusja na II Walnym Zebraniu Delegatów Wrocławskiego Oddziału NSZZ „Solidarność” upewniła mnie, że o akcjonariacie pracowniczym ludzie wiedzą niewiele, a to co wiedzą ma często balałutny charakter.

Balałutwa to są zresztą nagminnie rozszewiane przez środki masowego przekazu. Wszystko wskazuje bowiem, że idea własności pracowniczej ma wielu potężnych przeciwników. Ponieważ zaś obracamy się w sferze interesu, nie będę owych przeciwników podejrzewał o bezinteresowność (oskarżenie takie w świecie biznesu byłoby równie obelżywe, co nazwanie niepiśmiennym kogós w gronie literatów). Mimo że szerzej piszę o tym wszystkim w swoim cyklu artykułów, warto raz jeszcze wyjaśnić kilka najczęstszych nieporozumień charakterystycznych dla obecnej dyskusji o prywatyzacji gospodarki i o uwłaszczeniach pracowniczych. Jedno tylko zastrzeżenie. Piszę tu z pozycji zwolennika pewnej specyficznej metody uwłaszczeń, o kredytowanym zakupie akcji przez pracowników zakładu (w USA jest to tzw. ESOP).

1. Prywatyzacja gospodarki powinna być prowadzona głównie w oparciu o osobiste oszczędności obywateli.

Jest to bardzo znaczący błąd. Weźmy bowiem pod uwagę, że zasoby własne ludności wystarczą zaledwie na wykupienie 3—5 proc. własności przedsiębiorstw państwowych szacowanej według jej cen ewidencyjnych. Przyjęcie takiej zasady wyklucza więc możliwość szybkiej prywatyzacji polskiej gospodarki, zakłada wieloletnie trwanie najkosztowniejszego, przejściowego stanu rzeczy. Inną możliwością będzie wyprzedaż majątku narodowego w obce ręce. Osobiście nie uważam tego za wyjście najgorsze (gorsze będzie zaważenie się tego wszystkiego bez pożytku dla kogokolwiek) ale warto by z takiego rezultatu zdawał się

bie sprawę zwolennicy takiego trybu uwłaszczeń.

Trzeba pamiętać, że we współczesnym świecie większość przekształceń własnościowych jest kredytowana przez banki (lub inne instytucje kredytowe). Prawie żaden zagraniczny kupiec polskiego mienia nie będzie więc tu inwestował swych zasobów czy tym bardziej własnego majątku. Zrównanie szans dla Polaków jest jednak powinnością polskiego państwa.

2. Kredyt na zakup przedsiębiorstw jest środkiem inflacyjnym.

Często spotyka się zarzut, że kredytowanie wykupu własności państwowej jest niemożliwe, gdyż prowadziłoby do znaczącego wzrostu ilości pieniądza na rynku. Jest to nieprawda. Ten rodzaj kredytu nie powiększy inflacji, a co łatwo daje się pokazać, może być prowadzony w sposób zmniejszający inflację. Wyobraźmy sobie, że państwo udzieli mi kredytu na zakup kawałka politechniki (i tylko na to!). W najprostszym przypadku, jak każdy kredyt, będę musiał spłacić w ciągu określonego czasu. Od tej operacji nie pojawiła się na rynku żadna złotówka, a co więcej, znikną z niej za czas jakiś te złotówki, które poświęcę na spłatę kredytu...

3. Akcjonariat pracowniczy blokuje innym podmiotom drogę do nabycia akcji.

Jest to ewidentna nieprawda. W cywilizowanym świecie akcjonariat pracowniczy rzadko jest całkowity. Na ogół nie osiąga on nawet 50 proc. wartości przedsiębiorstwa. Po prostu zakres zastosowania tej formy uwłaszczenia w konkretnej sytuacji zależy od woli potencjalnych akcjonariuszy, ceny przedsiębiorstwa, możliwości

uzyskania kredytu itd. Toteż w większości przypadków spora część akcji wypływa na rynek kapitałowy.

W zazwyczaj stosowanej wersji tego argumentu mówi się jeszcze o biednych urzędnikach państwowych, naukowcach czy lekarzach, którzy w ten sposób odepchnięci zostaną od prywatyzowanej własności przez pazerne klasy robotnicze. W tej wersji argumentu widać przynajmniej dwa dodatkowe uproszczenia. Po pierwsze, już widzę te rzęsy pieniężniarki i nauczycieli pedagogicznych, którzy ze swoimi oszczędnościami — po akcje państwowych przedsiębiorstw! Ale to tylko jedno uproszczenie. Drugim jest założenie, że polska gospodarka będzie w przyszłości równie jak teraz zetatyzowana. A czy przypadkiem nie będziemy mieli znacznie więcej szpitali i szkół działających na zasadach komercyjnych, gdzie pracownicy będą mogli również sięgać po akcje swego przedsiębiorstwa?

4. Uwłaszczenie spowoduje, że pracownicy zakładów staną się właścicielami ogromnego majątku swoich zakładów.

Ta opinia została już właściwie zdementowana wyżej. W ESOP-ie robotnicy staną się właścicielami dokładnie takiej części majątku na jaką pozwolą ich zasoby. Chęć, kredyt i możliwości jego spłacenia (czyli poziom przedsiębiorstwa). I niczego więcej. Nie ma też mowy o darowiznie. Wszystko ma być spłacone...

A w ogóle, to wzrusza mnie przywiązanie naszych rządowych liberałów do idei sprawiedliwości społecznej. Ja wolalabym raczej czytelność reguł prywatyzacji i prawnej kontroli ich przestrzegania. Wycisg alaskijski jest o wiele lepszy (i wbrew pozorom sprawiedliwszy!) od tego, co nam proponuje rząd, a raczej jego wyspecjalizowana agenda — Biuro Pelnomocnika Rządu do Spraw Prywatyzacji...

5. Akcjonariat pracowniczy stanowić będzie przeszkodę dla wchodzenia innych właścicieli (w tym kapitału zagranicznego) na teren państwowych przedsiębiorstw.

Obawiam się, że jest wręcz przeciwnie. Obracając się w świecie polskiego biznesu nie dostrzegam zbyt wielkiego zainteresowania kapitalistów polskim przemysłem państwowym. Bo i nie jest to aż taki miód: zdekapitalizowane zakłady, wadliwa struktura, kiep-

skie kadry... Ludzie, którzy dysponują wolnymi, poważnymi środkami (ale co to właściwie znaczy w sytuacji naszej gospodarki?) mają znacznie lepsze możliwości ich ulokowania niż „Pafawag”, Huta Katowice czy PolWro. Podobnie, nie pada tu aż tak bardzo kapitalizm państwowy. W zdezastrowanym (a takich jest u nas znacznie większość) zainwestują jeszcze którzy są do niego emocjonalnie przywiązani: zakłady nomenklatura i pracownicy zakładu, chcemy rzeczywiście znaleźć właścicieli dla państwowego przedsiębiorstwa? Znaleźć musimy w tych grupach pracowników. Rząd głogowskiego szedł wyraźnie w tę drogę uwłaszczenia nomenklatury. Jeśli coś się zmieni w wotum wotum obecnego rządu, to może się, że poszłi od dalej tą drogą.

Chyba, że pójdzie droga skarbów państwa oznaczająca nację z gry obu tych grup, to jednak eliminacja aktywnej przedsiębiorstwa, co oznaczać musi jego upadek.

Akcjonariat pracowniczy w naszym kraju nie jest czymś nowym, coś wartego, że chcąc w niego walczyć, ci, którzy go znają, ESOP nie próbować. W ten sposób rząd rozszerzał, a nie zmniejszał wanie kapitału (rodzimego i obcego) naszymi przedsiębiorstwami.

I tak z bełkotem o akcjonariacie pracowniczym można dyskusować bez końca... Tylko że gadanie tu chodzi, a o rzeczywistość naszej gospodarki, o bezsensowną argumentację, że ta jest rządowa koncepcja prywatyzacji gospodarki i szereg ustaw, które niedługo będą uchwalone w Sejmie. Właśnie była uchwała II Walnego Zebrania Wrocławskiego Oddziału NSZZ „Solidarność”, która tylko poparto sprawę uwłaszczenia pracowników, ale te zaopiniowano do naszych parlamentarzystów by stanowiska takiego brali. W tym celu prac legislacyjnych. Właśnie ważniejsza była uchwała Wroclawskiego Klubu Samorządowców, która zażądała od rządu p. Krzysztofa Lisa jego doradcy.

JAN WASZKIEWICZ

W moich londyńskich wspomnieniach przyszedł moment najtrudniejszy. Powiniennem pokazać kulis funkcjonowania wielkiego biznesu. I to jest problem. Na Zachodzie panują bowiem odmienne od naszych obyczaje. W polskich warunkach dyrektor mówi śmiało o wszystkim, nie omijając najważniejszych szczegółów funkcjonowania firmy, jeśli dziennikarz o nie zapyta. Nie ma to po prostu żadnego znaczenia, poza skrajnymi przypadkami, kiedy do sprawy może się włączyć prokurator. Na Zachodzie, w warunkach ostrej konkurencji, gdzie narodziło się szpiegostwo gospodarcze, każda informacja za kulis ma swoją cenę. Ujawniona i natychmiast wykorzystana przez konkurencję, może spowodować opłakane skutki. Stąd ludzie interesu albo odpowiadają ogólnikami, albo zastrzegają, że wiadomość nie do publikacji, albo w ogóle odmawiają odpowiedzi, zasłaniając się tajemnicą zawodową lub handlową. I trzeba to uszanować.

W biurze FLT and Metals Ltd. traktowano mnie przyjaźnie i życzliwie, ale wiele informacji pieczęlowano z góry zastrzeżeniem: "To nie do publikacji". Znajduje się więc oto w sytuacji malarza, któremu portretowany klient ostrzegł: "Mam wyglądać jak żywy. Ale nie używaj pan farby białej, brązowej, czerwonej i żółtej". Portret wprawdzie powstanie, ale czy będzie wiernym wizerunkiem?

Naszkicujmy więc najpierw ogólny zarys obrazu. FLT and Metals Ltd. założona w 1974 roku, jest firmą brytyjsko-polską, której udziałowcem z naszej strony jest Centrala Importowo-Eksportowa "Impexmetal". FLT zajmuje się handlem metalami nieżelaznymi i wyrobami z nich na rynku międzynarodowym. Kapitał zakładowy firmy wynosi jeden milion funtów szterlingów, zaś roczne obroty, jakie osiąga (około 200 mln funtów) lokują ją pośród 500 największych przedsiębiorstw brytyjskich z kapitałem mieszanym. FLT ma swoje biuro w eleganckim Commercial Union House w samym centrum Londynu, co w sposób słotny podnosi prestiż firmy. Bo trzeba wiedzieć, że w zachodnim świecie interesów wielką wagę

przykłada się do tzw. wyglądu zewnętrznego i tanioci nie wzbudza zaufania. Zresztą wszyscy, którzy się liczą i chcą liczyć mają swe siedziby w City. Biuro FLT pod względem technicznego wyposażenia nie różni się od biur brytyjskich. Chociaż słyszałem uwagę, że "komputery są trochę za wolne". Jedyną różnicą polega na tym, że komfort pracy jest tu wyraźnie niższy. W pokoju o powierzchni trzydziestu paru metrów kwadratowych, pracuje na co dzień dziewięć osób. Popiskiwanie komputerów, terkot drukarek, brzęczenie telefonów i nieustające rozmowy w różnych językach tworzą kakofonię, którą trudno wytrzymać. Po kilku godzinach spędzonych w biurze spółki wychodziłem skołatany i rozbity, jakbym spędził ten czas wewnątrz pneumatycznego młota. I z każdym dniem rósł mój podziw dla ludzi, którzy pro-

marek nie umieją ani słowa po niemiecku. W wielkim interesie jedno źle wypowiedziane słowo może być przyczyną ogromnych strat. A trzeba wiedzieć, że interes na Zachodzie — mimo najdoskonalszej techniki, jaka mu służy — funkcjonuje na zasadniczo odmiennych zasadach. U nas obowiązuje kanon, wedle którego jeśli "jest papier, to jest sprawa". Zachodni business opiera się na słowie. Dopiero za słowem idzie papier, który je potwierdza i stanowi dokument pieczętujący zawartą transakcję. Jeśli więc w rozmowie palnęło się głupstwo, nie można się z niego wycofać mówiąc: "Sorry, pomyliłem się, chcę zmienić warunki". Słowa trzeba dotrzymać, bo chcąc renegotjować umowę, można stracić więcej niż się zamierzało odzyskać. Można bowiem utracić reputację, a z nią przyszłe interesy.

nej z nich nie zdołałby sfinalizować (najczęściej decyzję trzeba podjąć natychmiast). A co najważniejsze po dwóch czy trzech próbach takich konsultacji zostają najwyraźniej wywalony z posady i odesłani do kraju. Byłby to bowiem dowód, że nie nadaje się do pracy.

W drugim odcinku mej londyńskiej korespondencji wspominałem o tym, że w "Impexmetalowskiej" spółce FLT and Metals Ltd. pracuje się wedle zasad obowiązujących w normalnym świecie. W praktyce te zasady wyglądają tak: Handlowiec jest pracownikiem samodzielnym, dysponującym ogromnymi kompetencjami. Samodzielnie prowadzi negocjacje z klientami, sam podejmuje decyzje. Jedyną normą czy regulacją narzuconą przez firmę jest roczny zysk, jaki ma wypracować, traktowany jako minimum. Bo handlowiec musi zarobić na wszystko — na własną pensję, na pensję swego asystenta, który zajmuje się buchalterią (i zdobywa wiedzę na eksploatację biura, sprzętu komputerowego, na rachunki telefoniczne, na służbowy samochód i parę innych rzeczy, które księguje się po stronie kosztów. Jeśli zarobi więcej niż wynosi minimum wyznaczone przez firmę — może liczyć na "bonusy", czyli coś w rodzaju specjalnych premii. A więc pracuje na własny rachunek. I wedle tego rachunku jest oceniany. Ma oczywiście prawo do ryzyka i prawo do błędów. Jeśli ryzyko jest zbyt duże, ale w grę wchodzi duże zyski, to szczegóły takiej transakcji konsultuje z szefem. I szef podejmuje decyzję. Ale takich przypadków może być pięć, dziesięć procent w ogólnej masie interesów. Cała reszta — to własny rachunek. Rachunek zysków/albo strat, podporządkowany naczelnej zasadzie: producent (w naszym przypadku KGHM) musi dostać cenę giełdową plus premię — lub inną zawartą w kontrakcie podpisanym z "Impexmetalem" — zysk dla FLT trzeba wypracować w oparciu o manewry handlowe. Owe manewry są sztuką kompetencji, wiedzy, odwagi, prawdziwą wirtuozurą w odtańczeniu partytury pt.: "Żyć sam i pozwól żyć innym". Jest to partytura wyłącznie dla mistrzów, którzy potrafią tak grać, że dbając o interesy swego klienta, które reprezentują, umiemy także zarobić na własne utrzymanie. Takim mistrzem jest Piotr Leśniewski, który rocznie obraca czwartą częścią miedzi wytworzonej w KGHM, przeznaczonej na eksport. Na podglądanie jego pracy spędziłem długie godziny i wiele czasu zabrano mi zgłębienie szczegółów. Nie o wszystkim będę mógł napisać (patrz wyżej) ale i to, o czym opowiem wystarczy, aby dojść do przekonania, że dobry handlowiec wart jest tyle złota, ile sam waży.

TAJEMNICE ALKOWY

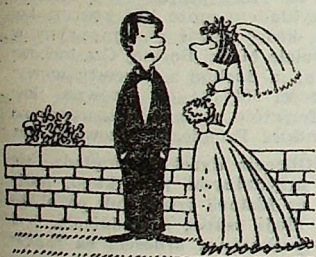
JANUSZ DOBRZAŃSKI

wadza tu interesy. Dziś z pełną odpowiedzialnością mogę stwierdzić, że największym kapitałem "Impexmetal" na rynku brytyjskim nie są miliony funtów szterlingów — są nim ludzie w FLT, którzy te miliony zarabiają.

Uprawianie handlu, w tym zagranicznego, może się wydawać rzeczą dziecinnie łatwą. Handlem zagranicznym zajmują się przecież tysiące Polaków, kursując po całym świecie i obracając golówką i towarem. Co więcej opłaca im się to, co nie kalkuluje się wielkim firmom i centralom importowo-eksportowym. A więc cóż w tym takiego skomplikowanego i skąd mowa o wysokiej specjalizacji? Ano stąd, że trzeba rozdzielić dwie rzeczy — handel detaliczny, uprawiany przez turystów, którzy nie płacą cel i podatków, a organizacja transakcji w ich wykonaniu sprowadza się do wykupienia miejscówki i zabrania odpowiednio dużego nesciera. — i handel na wielką skalę, kontrolowany przez instytucje państwowe, w który angażuje się wielkie kapitały i różnorodne środki techniczne. Jeden i drugi rodzaj handlu polega na tym samym — sprzedaży z zyskiem. Potrzebny jest więc zdrowy rozsądek, talent i znajomość rynku. Jest wszakże różnica skali. Na sprzedaży masła w Berlinie Zachodnim można zarobić parę

Aby móc być handlowcem w FLT and Metals Ltd. nie wystarczy skończyć odpowiednią szkołę, czyli poznać teoretyczne zasady rządzące handlem i finansami w kontaktach międzynarodowych. Nie wystarczy operować bezbłędnie najmniej dwoma europejskimi językami. Trzeba jeszcze zdobyć ogromną wiedzę praktyczną, na którą składa się nie tylko znajomość zasad międzynarodowych operacji handlowo-financeowych, ale także dogłębna wiedza o rynku. A rynek jest dziedziną ogromną, niezwykle złożoną, pełną tajemnic, które można zgłębić tylko w ciągu wielu lat trudnych, praktycznych studiów. Na stanowisku asystenta trwają one 4-5 lat i jeśli dyrektor zarządzający uzna, że "student" ukończył je z wynikiem pozytywnym, może otrzymać stanowisko handlowca.

Cała ta operacja nie jest przypadkowa. Tzw. szeregowi pracownicy mają tu ogromną samodzielność, wręcz nieporównywalną do warunków krajowych. W Polsce z każdą duperelą podwładny biegnie do szefa, albo na konsultację, albo po decyzję. Tu, w Londynie, takie praktyki są nie do pomyślenia. Przede wszystkim ze względów czysto pragmatycznych. Gdyby Piotr Leśniewski, który w FLT handluje miedzią, w sprawie każdej transakcji, jaką zmonituje, biegł do swego szefa, to żąd-



— Aż do tego momentu wszystko szło gładko. Ale teraz muszę poinformować moją żonę.

EKSPERCI O MIEDZI (1)

Dziś, zgodnie z zapowiedzią, rozpoczynamy druk obszernych fragmentów raportu sporządzonego przez misję Banku Światowego do stanu ochrony środowiska w polskim przemyśle miedziowym. Merytoryczną część raportu rozpoczyna się rozdziałem II zatytułowanym "Działalność produkcyjna KGHM". Polska posiada potężny, bardzo dobrze rozwinięty przemysł miedziowy, który jest zlokalizowany w południowo-zachodniej części kraju. Prognozy produkcyjne na rok 1990 przewidywały produkcję ok. 380.000 ton miedzi rafinowanej, jest to poziom, który utrzymuje

się od 1985 r. Wielkość ta lokuje Polskę w pierwszej dziesiątce największych producentów miedzi na świecie. Produktem ubocznym jest tu także ok. 750 ton srebra rocznie.

Organizacyjnie za wydobycie, wytop i rafinację miedzi odpowiedzialny jest Kombinat Górniczo-Hutniczy Miedzi posiadający swój zarząd w Lubinie. Kombinat posiada cztery duże kopalnie podziemne, z których każda posiada własny zakład wzbogacania rudy oraz trzy huty. W strukturze kombinatu znajdują się także inne zakłady, których działalność polega na budowie maszyn i urządzeń górniczych, budownictwie, transporcie itp. W skład KGHM wchodzi także instytut "Cuprum" — spełniający funkcję badawczo-rozwojową i konsultacyjną dla KGHM, a także dla firm poza granicami Polski. Całkowite za-

trudnienie w KGHM wynosi około 44 tys. pracowników.

Przerabiana w KGHM ruda jest nietypowa. Ruda jest wydobywana ze złoża zalegającego na dużej głębokości, posiadającego charakter sedymentacyjny plaskiego i grubego. Miedź występuje głównie w postaci chalkozynu, któremu towarzyszy węgiel organiczny. Udział składników skały płonnej jest taki, że nie zachodzi konieczność stosowania punktów w procesie topienia.

Przemysł ten jest dochodowy i samofinansujący się. Znaczna część produkcji jest eksportowana do obszaru twardego walutowego. Stosowane procesy technologiczne są stosunkowo wydajne i kierowane przez personel o właściwych kwalifikacjach technicznych, w tym specjalistów od ochrony środowi-

ska. Jest oczywiste, że we wszystkich operacjach technologicznych poczynając od wydobycia, poprzez wzbogacanie, topienie, produkcję kwasu, rafinację aż do produktów końcowych zachodzi emisja czynników, które w mniejszym lub większym stopniu zanieczyszczają środowisko. Obecnie największe obawy rodzi zrzut odpadów polifluorowych i wód kopalnianych do stawu osadowego oraz emisja hutniczych procesów technologicznych. Wynika to szczególnie ze znacznych ilości czynników zanieczyszczających, jakie są wyprodukowane. W związku z powyższym niniejsze opracowanie koncentruje się na tych problemach".

Tyle wstęp. W następnym punkcie rozdziału II eksperci Banku Światowego wypowiadają się na temat HM "Legnica". Szczegóły za tydzień.

W bardzo trudnym okresie przyszedł startować Ośrodkowi Kultury „Wzgórze Zamkowe”, nowej placówce kulturalnej, jak dotąd mającej wyremontowany domek przy ul. Piastowskiej i liczącej na przyjęcie i zagospodarowanie kaplicy zamkowej. Co do tej ostatniej, jak pisaliśmy, sprawa jest otwarta i prawowity właściciel sprzed lat — Kościół — ma wszelkie prawa, żeby ją przejąć na powrót w posiadanie. Zostanmy na razie więc, zanim odpowiednie decyzje tego nie rozstrzygną, przy nowo wyremontowanym budynku przy ulicy Piastowskiej. Ci czytelnicy, którzy śledzili nasze publikacje, pamiętają, ileż to razy ponagłaliśmy opiekunów tego domu, żeby jak najszybciej oddali go we władanie obywateli. Roman ciągnął się całymi latami.

Pierwotnie władze miejskie obiecały domek Towarzystwu Miłośników Ziemi Lubuskiej i wiemy, że dyrektor Rippel, prezes towarzystwa, bardzo wiele poświęcił czasu i energii, żeby ten budynek doprowadzić do stanu używalności. TMZL programowało — i słusznie — wiele sensownych działań odbywać w tym budynku. Trwały już przemyślenia, co gdzie i jak będzie przebiegać. I oto TMZL zostało na lodzie. Nie otrzymało tego budynku — wynegocjowało jedynie dwa małe pomieszczenia na potrzeby swojej działalności. Powstał więc sojusz mieszkaniowy. Będą współistnieć obok siebie, może także razem, TMZL i Ośrodek Kultury „Wzgórze Zamkowe”.

Dyrektorka ośrodka, p. Nina Stepien, doświadczony pracownik kultury, z wieloletnią praktyką bardzo liczy na rozwinięcie skrzy-

dey w tej placówce. Pokusa — tym większa — że właściwie cały dookólny teren należy do ośrodka. Po bliższe prace i dzieła skweru, przedzielenie to także własność ośrodka i przy bogatej fantazji artystów można rzeczywiście nie ma tam zrobić. Oczywiście, prace i skwery powinny być oświetlone i jakoś po gospodarsku zadbane. Na razie okolica jest dość mroczna i ściga często w cień szarość dość brzydlawą i nie zawsze ujętą grupą spragnionych rozrywki. Może więc trzeba jak najszybciej rozświetlić tę okolice, żeby rozróżnia-

szę i łatwo prowadzić schody bez balustrady, zabezpieczone jedynie sznurkiem. Na zewnątrz brak instalacji ogrzewczej, wykończenia poszczególnych pomieszczeń wymagają jeszcze wiele pracy. No i najgorsze jest to, że jeszcze przed „rozruchem”, pojawił się grzyb i to paskudny w piwnicy, przeziarł pomalowaną warstwę muru i pachnie wilgocią. Nie będzie innej rady, tylko kuć od nowa i to dość głęboko. Sporo innych także usterek, ale w sumie pomieszczenia wyglądają zachęcająco i budzą nadzieję, że nie zostaną zmarnowa-

ne plany związane z plastyką, muzyką, teatrem. Kupiono nawet ciepian. Planowane są koncerty, dowidka teatralna, a dla zbierających przedmiotów, która będzie wystawiać prace sprzedawać artystyczne przedmioty. Oby to się udało. Z takimi ośrodek ma zamiar zacząć własne dobra.

Przewiedziana jest kawiarnia, la — wspomniana — wystawowa sala spotkań, coś w rodzaju miejsca dyskusji, zebrań, towarzyskich kontaktów, wieczorów autorskich, manifestacji kulturalnych itp. Niezły pomysł. Salka przyjemna, praktyczna, nie za duża, nie za mała, na kameralne życie w sam raz.

Na dole kawiarnia zapewni także jakiś dochód, no i stanie się miejscem przytulnym, jak sądzimy, ciepłym, w którym ludzie poczują się bezpiecznie i zadowoleni, że mogą się tam spotkać. Znowu należy tylko westchnąć. Oby tak było!

Na pytanie, kiedy jednak odejdą ruszy, pani dyrektor dyplomatycznie oznajmia, że możliwości są szybkie. Pełna dyplomacja, tylko, że nie do końca konieczna. Na tym etapie tworzenia placówki już trzeba operować datami. Czas nagli. I to bardzo.

Osobiście żałuję, że nie dostał do jakiejś większej symfonii organizmów, ośrodka i TMZL. Byłoby może czas pokazać czy się mylił, czy miałem rację. Współlokatorswo, to ładny gest, ale czy zbliżuje do współpracy? Poczekałmy z nadzieją.

Na razie Ośrodek Kultury „Wzgórze Zamkowe”, zatrudnił 4 portierów, jedną porządkową (waga, nie sprzątaczkę, a porządkową), 2 ludzi w administracji, a i, także uwaga! 2 pracowników merytorycznych. Proporcje dość dziwne, jak na początek ale może to zasłona dymna za którą kryją się prawdziwe niepodziękowania. Kto finansuje ośrodek kultury? W roku 1989 zanim jeszcze placówka zaczęła działać, Fundusz Rozwoju Kultury przeznaczył na nią 19 milionów, a UW w Legnicy dodał kolejnych 6 milionów, razem więc było 25 milionów. O roku bieżącym niewiele można powiedzieć.

Ośrodek na razie współdziała z innymi instytucjami i organizacjami na rzecz kultury w mieście. Przykładem może być koncert w kościele Matki Boskiej Częstochowskiej, a dochód z koncertu w wysokości 551 tys. zł. i pewnej ilości forinów, został przeznaczony na Fundusz Premiera Mazowieckiego.

„Obecnie dyrekcja rozgląda się za przydatnymi plastykami, ludźmi po historii sztuki lub po historii. Mają szansę zatrudnienia. A my czekamy z ufnością na zaproszenie i na pierwszy dzień pracy „Wzgórze Zamkowe”.

CO TAM BĘDZIE?

ANDRZEJ WRZOS

działa się na oczach ludzi — po go kryć w ciemnościach tworze pomysł. Potrzebna jest jakaś sensowna architektura tego miejsca. Może pobliski skwer stanie się tak wesołą, barwną galerią pod gołym niebem? Może powstanie coś na kształt małego amfiteatru? To sprawa przyszłości choć kto wie, jak ocległ. Skoro urząd miejski zdecydował się na nową placówkę, pewnie dość szybko postara się zapewnić jej godne sąsiedztwo.

Na razie ośrodek trwa jakby w zawieszaniu. Trwają jeszcze końcowe prace remontowe. Na pierw-

ne. Na razie jednak nie się nie dzieje. I to na razie może jeszcze potrwać. A szkoda by było, żeby budynek stał bez życia. Włożono w ten mnóstwo środków i pracy. Nina Stepien, dyrektorka ośrodka, bardzo by chciała, żeby już coś się działo, lecz — prawdę mówiąc — ma w zasadzie związane ręce. Dopóki nie zakończy się remontów i prac porządkowych, trudno zapraszać ludzi. Z kolei niektóre pomieszczenia nadają się już, z miejsca, do użytku, i trzeba by jak najszybciej je zagospodarować, bo czas biegnie, za budynek trzeba płać, a pożytku z niego nie ma.

Ośrodek kultury usytuowany jest znakomicie, niemal w centrum. Dyrektor Stepien wyobraża sobie, że będzie to tętniące życiem miejsce spotkań inteligencji twórczej, technicznej i wszystkich sił ambitych, z wyobraźnią i fantazją, pragnących realizować swoje jednostkowe i grupowe, obywatelskie ambicje. Marzy się pani dyrektor coś na wzór klubu związków twórczych i dodajmy od siebie, klubu techników i inżynierów, lekarzy, prawników itp., a więc energii napędowej rozwoju miasta. Oby tak się stało. Praktyka nieraz bywa przewrotna. W dużym stopniu zależy to będzie od kompetencji, swobody działania, niezależności intelektualnej ludzi budujących ten ośrodek, a także od uczestników wszelkich działań. Gdy ludzie poczują się tam dobrze, przyjemnie i poczują, że warto tam przychodzić, dyrekcja odniesie sukces. Jeśli pierwsze trzy miesiące zaś świadczą zaś o czymś wprost przeciwnym, okaże się, że zabrakło dobrego gospodarza, wtedy będzie smutno, i to — wszystkim. Nie krzamy jednak! Wszystko przed nami, ambicje kierownictwa placówki.



Artysta lub nie: nie przyjmuje ręcznie malowanych banknotów.

TKK

W Międzyzakładowym Górnym Domu Kultury w Lubinie spotkaliśmy wystawę fotografii czterech autorów, Jerzego Kosńskiego, Piotra Wrany, Ireneusza Kulki i Joanny Podgórskiej. Niezła bogactwo nastrojów, różnorodność tematyczna, rzetelność techniczna. Zwiędzający zwracają uwagę na tajemnicze akty Kosńskiego, który poczynił sobie coraz śmielej. Fotografie próbują uchwycić jakby najbardziej dyskretnie momenty aktu kobiecego. Trzeba powiedzieć, że Kosński rozwija się w swojej sztuce, umie coraz bardziej przekonująco opowiadać o świecie swoich zainteresowań. Oby tak dalej!

Kiedyś skrytykowaliśmy ostro zaniedbane, brudne ubikacje PKS Lubin. Ostatnio tam się poprawiło. Było nie na krótko! Trzeba natomiast coś zrobić z poczekalni, smutną, stodołową, nieprzyjemną. Może by ktoś z władnych pomysłał jak uczynić ją bardziej ciepłą, ładniejszą?!

W KMPIK w Lubinie sporo prasy zagranicznej, bogaty także serwis gazet polskich. To jedynie właściwe miejsce, gdzie można poczytać sobie zarówno tygodniki, miesięczniki, jak i dzienniki. Czy dobrze z tego korzystamy, to inna sprawa. My zachęcamy do korzystania z tego dobrodziejstwa, dopóki jeszcze jest!

Dopiero teraz dotarła do nas nowa propozycja wydawnicza — gazeta Komitetu Obywatelskiego w Lubinie pt. „Gazeta Obywateli Lu-

bin”. Numer ukazał się z datą 5 stycznia, ale ma wartość bardziej uniwersalną, po pierwsze, jako nowa inicjatywa społeczna, co Kronika zawsze gorąco popiera, po drugie, iż zawiera materiały o dużej skali uniwersalizmu, i po trzecie ureszczie, że niektóre problemy w niej podjęte, jak choćby kwestia szpitali w Lubinie, wymagają głębokiego przemyślenia. Niezłe wygląda także strona ilustracyjna, choć za mało w całym numerze elementów graficznych. Bylibyśmy рады, gdyby pismo nabrało rozmachu. Każda taka inicjatywa jest na wagę złota. O ile pojawienie się nowego pisma oznacza ożywienie życia publicznego, społecznego, politycznego i kulturalnego, zawsze jesteśmy za. Tym bardziej jest pismo, o ile wiemy, ma ambitne zamiary rozbudowania poszczególnych działów i wejścia na rynek z własnym programem. Odnótujemy za stopką redak-

cyjną, że naczelnym nowego tygodnika jest Waldemar Flądro, a redaguje zespół. Kronika życzy nowemu tytułowi długiego żywota, zgodnie bardzo rozumie, dlaczego, zgodnie z napisem w stopce. Kontakt z redakcją wyłącznie korespondencyjny? A gdy ktoś zechce przysłać i pogadać sobie? To co! Też korespondencyjnie! Mam ufność, że ludzie z ludźmi także mogą się w redakcji GOL-u spotkać.

A teraz coś z dowcipów. Jedną z nich pyta: — Jaki tytuł dzieła mieć powieść, której akcja dzieje się w kraju — dobrobytu, w piękny nowoczesnym mieście, gdzie ludzie są bogaci, czują się szczęśliwi i prawdziwie wolni? Druga odpowiada: „Daleko od Moskwy...” — Ażajewa. KORNIA

Lekarz duszy i ciała

tością uczestniczyłem w uroczystości i przystąpiłem do Komunii. Teraz już mogę, pomyśleć o O. Pio. Wyjechałem się już i nie muszę mu swoich grzechów. Po prostu tylko, że zmieniłem się. Żyjąc przy O. Pio, zadowolony z siebie. „Ależ ja nie mam się parę dni temu” —

Wiedziałem, zaczynając od roku 1936. „Ależ ja nie mam się parę dni temu” —

Wspomniałem, że naprawiłem. Na koniec obaj mnie i ucałował. Wtedy mi powiedział: „Wiesz, że zawsze blisko ciebie”.

Wspomniałem, że naprawiłem. Na koniec obaj mnie i ucałował. Wtedy mi powiedział: „Wiesz, że zawsze blisko ciebie”.

Wspomniałem, że naprawiłem. Na koniec obaj mnie i ucałował. Wtedy mi powiedział: „Wiesz, że zawsze blisko ciebie”.

Wspomniałem, że naprawiłem. Na koniec obaj mnie i ucałował. Wtedy mi powiedział: „Wiesz, że zawsze blisko ciebie”.

OJCIEC PIO

(19)

dotki. „Miał on — wspomina aktor — wielkie wycucie ciętej odpowiedzi, błyskotliwie odpierał ciosy. Mój przyjaciel leczył się u słynnego profesora Lunedei z Florencji. „Jutro nie przyjdę do pana — rzekł przyjaciel profesorowi — bo jadę do Ojca Pio. A profesor na to: „Jak to, do tego historyka! Nauka tak właśnie określa jego przypadek. Tak intensywnie myślał o Ukrzyżowanym Jezusie, że „dostał” stigmatów”. Mój przyjaciel mimo to pojechał do San Giovanni i wyświadczył się u Ojca Pio. Powtórzył mu następnie słowa prof. Lunedei. „Kiedy spotkasz profesora — rzekł na to O.

Pio — powiedz mu, żeby intensywnie myślał, że jest wolem: zobaczmy czy od tego wyrosną mu rogi”.

Wielu ubolewało, że Ojciec Pio oschle traktował penitentów, a często odsyłał ich z kwitkiem. Kiedyś zapytałem go: „Czy Ojciec wie, że O. Leopold z Padwy spowiadał po szesnastu godzin na dobę i nigdy nikogo nie przepędzał?” — „Wiem — odparł O. Pio — faktycznie, najgorszych przysyłał do mnie”. „Ale — ciągnąłem — bierze Ojciec na siebie niemają

we, iż żadną miarą nie można ich opisać ani sobie ich wyobrazić. (...) Przeżywając tak wielki ból, mam jednak moc, by wypowiedzieć bolesne fiaty, niech się stanie”. Tak pisał O. Pio do swego kierownika duchowego. Ale o bólach fizycznych, o duchowych cierpieniach, lęku przed potępieniem, poczuciu ogromnej samotności, udręce istnienia wiedział tylko on i jego duchowy kierownik. Wszyscy zaś, którzy do niego przybywali z prośbą o radę, pociechę, spowiedź znajdowali człowieka bez ascetycznej pozy, przystępnego, otwartego, spontanicznego i przede wszystkim — głęboko każdemu życiowego. Franciskańskie cnoty główne: prostota i pokora stanowiły istotne elementy duchowości Ojca Pio. Głębokie życie religijne i mistyczne, rzadkie doświadczenia nie ujmowały w niczym jego naturalnemu, bezpośredniemu sposobowi życia. Pogoda ducha, otwartość i uprzejmość — to były główne, jakże skuteczne narzędzia apostołatu O. Pio.

Mury klasztoru, zakonna cela, kościół, ołtarz i konfesjonał — takie były miejsca jego życia. Jakże skromne i jak kontrastujące z dynamizmem otaczającego go świata. Jego działalność dokonywała się w milczeniu, w poświęceniu, w modlitwie i ofierze dla i za innych. „Ludzie modlitwy, rzekł papież Paweł VI, podobni do O. Pio, odnowią kiedyś Kościół i uczynią go świętym”.

(Cdn.)

IRENA BURCHACKA

BĘDZIEMY

MISTRZA?

Dokończenie ze str. 1)

latwie... Totalitaryzm skłonił w wielu ludziach społecznego działania.

Chorąży: — Już na wstępie należało o rozczarowaniach obecnej kadencji. Takie powody zniechęcały.

Chorąży: — Wybory coraz bliżej, lecz nie została jeszcze spreparowana cała otoczka prawna po samorządach lokalnych w Lublinie. Powinniśmy też poznać kandydatów do samorządów.

Chorąży: — „...a nie powinno być tak, hura!”

Chorąży: — Powtarzam, że wybory nie będą takie łatwe. W głosowaniu (większość mniejszość) po prostu na „druczek” i praktycznie nikt się nie stawia nad tym, kto jest „drużynie”. W wyborach samorządów lokalnych odpowiedź na pytanie „kto jest kto?” nie okazuje decydująca.

Chorąży: — Oczywiście sytuacja się zmienia. Na przykład ci, którym nie podoba się Balcercowicz, mogą

Chorąży: — W Lublińskim Komitecie Obywatelskim na pewno nie zrodzi się tendencja odradzania się nomenklatury! Chorąży: — Ależ to nie była żadna aluzja do waszego KO! Chorąży: — Sama procedura wyborcza mogłaby uciąć wszelkie spekulacje o odradzaniu się takiej czy innej nomenklatury. System proporcjonalny pozwala nawet małym ugrupowaniom wprowadzić do rad swoich reprezentantów. Chorąży: — Dobrze by było, gdyby w Lublinie, gdzie rada będzie liczyć 32 osoby, do wyborów przystąpiły co najmniej trzy ugrupowania, które wystawiłyby swoje własne listy. Boję się jednak, że chociaż nasze miasto jest politycznie prężne, poszczególnie partie i organizacje społeczne mogą mieć trudności z znalezieniem 32 odpowiednich kandydatów. Już teraz zauważamy, że ludzie, którzy nadawali się do pracy w samorządzie terytorialnym wycofują się. Chorąży: — Bo to olbrzymia odpowiedzialność, na której ciąży

odpowiedzialność, odsyłając grzesznika bez rozżalenia. A gdyby ten, wyszedłszy z kościoła, padł martwy?” Na to Ojciec Pio, rozkładając ramiona: „Jeśli ja się pomyliłem, chcesz żeby i On się mylił? On ustawi wszystko na swoim miejscu”.

ŻYCIE NIEZWYKŁE I ZWYCZAJNE

„Ojciec niebieski nie przestaje obdarzać mnie uczestnictwem w cierpieniach swego Jednorodzonego Syna, i to także w sposób fizyczny. Te bóle są tak przenikliwe

dotkliwość świadomość późniejszego rozliczania!

„PM”: — Do tej pory, na dobrą sprawę, wystarczało swoje „wyświecenie” na działacza: „Od dzisiaj jesteście działaczem...” i kropka. Autentycznych społeczników nie było tak wielu, choć bezsprzecznie można ich było dostrzec.

Chorąży: — A już chciałem protestować, bo akurat mnie nikt nigdy nie wypychał i nie „wyświecał”!

Chorąży: — Ale owe „mianowania” na działaczy — rzeczywiście były... Ludzie, którzy autentycznie chcieli coś zrobić — trafiali na mur. W efekcie brakuje nam lokalnych osobowości politycznych i doświadczenia w demokratycznych wyborach.

„PM”: — Trzeba poszukać samorodnych polityków...

Chorąży: — Jeszcze trochę, to sami wypłyną... Tak jest w całym demokratycznym świecie.

Chorąży: — I o to chodzi, żeby wylansowali się sami! Typowani działacze nigdy nie będą autentyczni.

Chorąży: — Oby zaczęli wypływać młodzi ludzie. Pokolenie „Solidarności” z 1980 roku postarzało się o dziesięć lat. Ludzie są fizycznie i psychicznie zmęczeni codzienną szarpaniną. Młodych nie miał kto ukształtować. Nie było sprawnego systemu kształtowania osobowości poprzez działania. Gazety działały w schemacie cenzura — dysponent. Nie było i nie ma radia lokalnego. Dzisiaj zaś prasa jest bardzo droga. A prasa to przecież bardzo ważny element kształtowania osobowości... Nie nauczyliśmy się dyskutować, polemizować, bo przecież to, co było między prasą podziemną, a oficjalną polegało z reguły na obrzucaniu się błotem...

Chorąży: — Wszystkich nas czekać będzie teraz praca od podstaw — w nowych organizacjach, w odrodzonym harcerstwie, w różnego rodzaju stowarzyszeniach czy klubach przykościelnych. Wszędzie tam będą się kształtować nowi działacze i nowi politycy.

„PM”: — Zanim to jednak na-

stąpi, mieszkańcy Lubina zechcą się dowiedzieć kogo będą wybierać do nowych samorządów...

Chorąży: — Będą tradycyjne spotkania — środowiskowe, osiedlowe. Ale i tak nie przypuszczam, by przeciętny wyborca zdołał poznać wszystkich kandydatów.

„PM”: — Czyli będzie musiał zawierzyć organizacji, która wytypuje swego kandydata?

Chorąży: — Tak. Poza tym sposób przeprowadzenia kampanii zależy od ordynacji, jaką przyjmie Sejm. Jeżeli wybory zostaną przeprowadzone na zasadzie proporcjonalności, wyborca będzie głosował na listę organizacji lub partii, której zawierzy.

Chorąży: — Jestem ciekaw, jaka będzie frekwencja...

Chorąży: — Czy ona jest najważniejsza? W wielu wysoko rozwiniętych, demokratycznych krajach frekwencja bywa stosunkowo niska, nawet poniżej 50 procent.

Chorąży: — Jeżeli odpowiednio uświadomimy społeczeństwu, że biorąc udział w wyborach wybieramy ludzi, którzy będą rządzić pieniędzmi pochodzącymi z ich podatków, to być może frekwencja będzie wystarczająca.

„PM”: — Ale od prawdziwych samorządowych rządów jeszcze nas trochę dzieli — brakuje przecież całej otoczki prawnej — łącznej z własnością komunalną, systemem finansowania itp., bez czego nie wszystko może od razu „zagrać”...

Chorąży: — Tworzenie samorządności jest procesem długotrwałym, wieloletnim, żeby nie powiedzieć — wieloletnim. Marzę o tym, aby kiedyś, może u schyłku życia, powiedzieć mojemu synowi: Wiesz, walczyłem kiedyś o te samorządy lokalne. Popamiętajmy straszne błędy... Ale — udało się!

Przygotowała do druku
MARIA SAMBORSKA

PS. Wszystkiego o samorządach terytorialnych można się było dowiedzieć 24 lutego w Lublinie na konferencji Komitetów Obywatelskich województwa lubelskiego.

Niefart towarzyszył Adamowi Z. właściwie od zawsze. Wcześniej o-sierociony przez rodziców, odep-chnięty przez daleką rodzinę, ma-jącą — prawdę mówiąc — dosyć własnych problemów — wychowy-wał się w domu dziecka. Był chłopcem zdolnym, ale niestylia-ny leniwym, nie znoszącym na do-datek żadnych rad i porad, wyty-ków i przytyków. Wszystko to ra-zem sprawiło, że ledwie zdolał — i to w mocno opóźnionym termi-nie — ukończyć szkołę podsta-wo-
wa.

Namawiano go wprawdzie, aby się przemógł i nauczył jakiegoś fachu, zwłaszcza że jak się rzekło — zdolności mu nie brakowało. Ale Adam Z. zaparł się i nawet myśleć o dalszej edukacji nie chciał. Wystarczyło mu całkowicie, że bez nauki potrafi poradzić sobie z różnymi naprawami i niezły grosz z tego wyciąga.

Pierwszy raz Adamowi Z. zwanemu w najbliższym otoczeniu „złotą rączką” poszczęściło się w życiu, gdy skończył 18 lat. Wręczono mu wtedy uroczystie książeczkę mieszkaniową z pełnym wkładem i niewiele później dostał klucze do własnej kawalerki.

Właściwie nie narzekał, bo i wymagać nie miał zbyt wielkich, a wręcz mógł przestać kryć się z ciagolami do leniuchowania. Ponieważ nie pomysł nawet o jakikolwiek stałym zatrudnieniu, więc przede wszystkim spał ile chciał i wstawał z łóżka kiedy chciał, a dokładniej — wtedy, gdy już w domu zupełnie nie było do jedzenia. Szedł wówczas na zarobek, a to na telewizor lub radio komuś naprawił, a to pobawił się

w hydraulikę, wreszcie zawsze znalazł kogoś, komu trzeba było znieść węgiel do piwnicy, skopać ogródek czy po prostu umyć okna. Zarobione w ten sposób pieniądze zostawiał w sklepie spożywczym. Ani razu nawet nie pomyślał, by zarobione grosze przeznaczyć na papierosa, a już tym bardziej na alkohol. Adam Z. był bowiem zaręczystym przeciwnikiem wszystkich bez wyjątku nalogów.

ANNA BORSKA

W ten sposób — uczciwy, a także nikomu nie wadzący — byli wychowanek domu dziecka przeżył lat dziesięć. I pewnie żyłby tak dalej, gdyby nie pech, który — jak sam twierdzi — przesładuje go od dziecka. Zbliżały się właśnie święta Bożego Narodzenia i Adam Z., akurat zupełnie bez grosza, wszedł do załobconego autobusu, rozmyślając o swojej samotności i o tym, że nie ma w kieszeni nawet „dychy”. Z rozmyślań wyrwał go raptowne szarpnięcie — to autobus nagle zahamował... Adam Z. potoczył wokół niego błędnym spojrzeniem i wtedy ujrzał, tuż przed sobą, otwartą torbękę... kolyzącą się łagodnie na damskim ramieniu. Wypchnała portmonetka leżała na samym wierzchu. Jakby bezwładnie wysunął rękę w jej kierunku. Potchwił trzymał ją w dłoni... Nic

się nie działo, nikt nie zauważył. Prawdę mówiąc nie starczyło mu tych pieniędzy na dłuższy czas, bo natychmiast część wydał na kilka par bardzo eleganckich skarpet. I wtedy pomyślał, że co udam się raz... W ten sposób złodziejski debiut zamienił się w stałe zajęcie kieszonkowca. Od tej pory systematycznie w zatłoczonych autobusach sięgał po damskie torebki, próbował także swych umiejętności na portfelach wyciąganych z mężczyzn marynarek, nie gardził też zegarkami.

I tak żył sobie spokojnie i w miarę dostatnio przez cały rok. Któregoś dnia, gdy jak zwykle w godzinach szczytu wcisnął się z

trudem do zatłoczonego autobusu i stanął za odpowiedzią damską torebką, kiedy już ją otworzył i wyściągnął portmonetkę, nagle poczuł na przegubie ręki coś nieprzyjemnie zimnego i twardego, przypominającego metal. Spojrzał kątem oka i zamienił się w słupek soli. Ręka tkwiła w obraczącą kaj-danek...

Przed sądem Adam Z. dokładnie opowiedział swój życiorys, przyznał się do wszystkiego, co zapamiętał i okazał najszczerzą skruchę. Ta skrusza sprawiła, że wymiar sprawiedliwości potraktował Adama Z. nadzwyczaj łagodnie i skazał go tylko na rok pozbawienia wolności.

Kiedy Adam Z. opuścił więzienie, zaprzysiął sobie solennie, że nigdy więcej nie sięgnie po cudzą własność i że do końca życia będzie już uczciwy. Trudno mu jed-

Zdarzały się Stalinowi ataki sza-
leństwa. W nocy wpadał w kale-
sonach z pistoletem w rękę i bie-
gał po kremlofskich korytarzach,
albo po dacy, szukając wrogów.

W 1927 roku Stalin źle się poczuł i poprosił Władimira Bechtię o pomoc. Lekarz rozpoznał zapalenie korzonków, skurcze naczyniowe, skłonność do wylewu i paranoję na tle padaczkowe. Ten typ paranoi jest szczególnie groźny, chory może dopuścić się mordu nawet na najbliższych.

Po zakończeniu badania, Bechtieriew poprosił Stalina o opuszczenie pokoju i zwołał konsylium. Oświadczył, że jego zdaniem „suchorek! pacjent” cierpi na klasyczny paranoję. Któryś z członków konsylium poinformował Stalina o tej diagnozie. Niedługo potem Bechtieriew nagle zmarł. Lekarz, który przeprowadzał sekcję zwłok, stwierdził zatrucie i ustalił nawet skład trujący. Lekarza aresztowano. Rodzinę Bechtieriewa poddano regresji.

Neurofizjolog Natalia Bechtierewa tak skomentowała sprawę psychopatii Stalina: Paranoja to chyba prawidłowa diagnoza. Ta dosyć rozpowszechniona choroba nie zawsze sprężnieta jest ze skłonnościami do zbrodni. Stalin nigdy nie działał na swoją niekorzyść. Był chory, ale nie był niebezpieczny. W okresach remisji wracała mu jasność umysłu.

Jedno z podań głosi, że Stalin i Hitler w tym samym roku (1914)

zapadli na syfilis. U obu choro-
bą została tylko na wpół zaleczona i
dała w konsekwencji podobne ob-
jawy: 1. zaostrzenie się paranoi,
która niszcząc jedno zdolności,
wzmocniła inne, przede wszystkim
zdolność do wywierania wpływu
na otoczenie, 2. usychanie ręki, a
pod koniec życia i nogi.

Stalin był faktycznym właścicielem wielu państwowych dacz. W każdej z nich przez okrągły rok pracowała liczna służba, wszystko

utrzymywane było w takim stanie, jakby wódz ciągle tu przebywał. Nawet obiad dla Stalina i jego gości przygotowywany był codziennie i odbierany za pokwitowaniem, niezależnie od tego, czy miał go kto zjeść, czy nie. Była to metoda konspiracji — nikt nie powinien wiedzieć gdzie w danej chwili jest Stalin, ani co zamierza.

W Stalinie tkwiło coś bezmyśl-
nie okrutnego, miał w sobie coś z
sadysty.

Stara bolszewiczka Polina Wino-
gradska opowiadała, że kiedy Sta-
linowi urodził się syn Wasyl, ulu-
bioną zabawą ojca było puszcza-
nie dymu z fajki prosto w twarz
dziecka. Śmiejąc się, Stalin pa-
rzył, jak malec krzywi się i pla-
cze.

Stalin był politykiem XX wieku i dobrze rozumiał, jak wielkie znaczenie dla współczesnego społeczeństwa mają środki masowego przekazu. Obróbka świadomości społecznej prowadzona była przez Stalina według reguł, które później sformułował MacLuhan. Stalin skupiał w sobie cechy funkcyjnego biurokraty oraz cynicznego, a jednocześnie ideowego przywódcy w sposób wirtuozowski manipulującego świadomością ludu. Po mistrzowsku posługiwał się

NIE ZGADZAMY SIĘ

Szanowny Panie Prezesie Klubu Federacji Konsumentów w Lublinie.

W związku z Pana listem zamieszczonym w „Polskiej Miedzi” nr 1 (1 II 1990 r.), dotyczącym otwarcia drogi na oścież „D” uprzejmie komunikujemy, że nie zgadzamy się w stanowiskiem przedstawiającym nasze racje.

1. „Droga”, o którą w artykule
dz., nigdy nie spomniała funkcji
ruchu samochodowego, jest to szla-
piesz, umiejscowiony między torami
a ogródkami działkowymi, który
faktycznie korzystają z niego
skracającymi sobie trasę z osiedli I
nie I, II, IV do pracy w zakładach
położonych na terenach osiedli
Droga nie ma odpowiednich parametrów
technicznych, wyprofilowania
charakteryzuje się szorstkim
waniem poziomym, ostrym zakretem
nie ma krawężników ani chodników
dla pieszych.

2. Wprowadzenie ruchu samochodowego na teren ogródków działkowych przeczy samej idei „Klubu Konsumatorów”. Spożywanie owoców i warzyw rosnących w atmosferze nasyczonej spalinami samochodowymi jest po prostu gestem samobójczym. Sądziwy „Klub w tej kwestii Pan jako prezes „Klubu Konsumatorów” ma podobną opinię.

3. W tym samym odrzynie (licząc od strony osiedla „D”), droga, na tym znacznym spadku poziomu a także w tym samym przy znacznej szybkości samych chodów, przechodzi między domkami, których mieszkańcy posiadają dzieci. Niestety, domki są tak położone (nie brak podwórek), że nie sposób było użyć, że dzieci, muszę przebiegać przez domki, czyli właśnie na tej niebezpiecznej drodze. W ciągu lat, co kosztach mieszki byłoby, że kamie potracę kilku dzieci, że samochodowych „kulturalnych” kierowców, którzy nie uważają, że to znaki drogowe, mimo wszystko nie „przetwarzają” znaków, że dzieje i rekonstrukcji, że palenie jest niebezpieczne, że egoizm, a nie interes określonej konsumentów. Sądząc, że zrozumieni, łączymy wyrazy dla Pana działalności.

(C.d.n.)

Pan Leopold Habersack z Poznania na podstawie analizy biorytmów piłkarzy występujących w pierwszoligowych zespołach ogłosił tuż przed rozpoczęciem rundy wiosennej na łamach „Ekstra-Sportu” końcową tabelę ekstraklasy, która ma wyglądać następująco: GKS, Lech, Zagłębie Lubin. Według niego, pierwsza połowa rozgrywek wiosennych ma być szczególnie korzystna dla Lecha, Widzewa, Śląska, Katowic i lubińskiego Zagłębia.

Lubinianie rozpoczęli ostro. Nacisnęli z impetem na wystraszonych lechitów. Swoją przewagę team Stanisława Świerka udokumentował już w 12 min., gdy Marek Godlewski strzałem głową sprytnie przełobował bramkarza gospodarzy Kazimierza Sidorczuka. Koncertową partię rozgrywała w tej części meczu zagłębiowska po-

moc, która zasilala miedziowych napastników celnymi podaniami. Niestety, lubinianie — pomimo zepchnięcia Lecha do głębokiej defensywy — nie potrafili zamienić kilku dogodnych okazji strzeleckich na kolejne gole. I połowa zakończyła się więc wygraną Zagłębia 1:0.

PIŁKARSKA WIOSNA

Trudno powiedzieć, jakich egzorcyzmów dokonał w szatni menedżer Lecha, Jerzy Kopa, w każdym razie jego podopieczni wyszli po przerwie, na murawę jak odmienieni. Teraz to oni zaczęli atakować bramkę Jarosława Baki z pasją. W 54 min. po celnym trafieniu Bogusława Pachelskiego było 1:1. W chwili później Zagłębie mogło objąć znów prowadzenie, ale Janusz Kudyba nie wykorzystał sy-

tuacji sam na sam z golkipierem Lecha, posyłając piłkę prosto w niego.

Od tego momentu poznaniacy poczynali sobie coraz odważniej, a wykładnikiem osiągniętej przez nich przewagi były dwie bramki uzyskane przez Andrzeja Juszkowiaka w 82 min., oraz przez Czesława Jakolcewicza z karnego na dwie minuty przed końcowym gwizdkiem sędziego.

Mimo porażki 1:3, Zagłębie podobalo się w Poznaniu, zbierając wiele pochwał, zwłaszcza za I połowę. Teraz naszą drużynę czeka trudny pojedynek na własnym boisku ze Stalą Mielec.

☆
Cenny punkt wywiozła ze stolicy Miedź Legnica, która zremisowała z Gwardią 1:1. Bramkę dla legniczian uzyskał w 80 min Paweł Bak.
Kolejny mecz piłkarze Miedzi rozegrają w Bytomiu z tamtejszą Polonią.

(Jek)

SKRZYPCZAK PROWADZI

Doskonale spisuje się na kortach Ameryki Południowej młodzieńki tenisista lubińskiego Zagłębia, Adam Skrzypczak, startujący tam w cyklu turniejów klasyfikacyjnych wraz z Bartłomiejem Dąbrowskim i Małgorzatą Chmela. Po ośmiu kolejkach na czele znajduje się zawodnik z Lubina, który podczas rozgrywek w Boliwii zajął drugie miejsce, zaś w czasie imprezy finałowej w Peru zwyciężył Argentyńczyka Guni.

☆
Przygoda 16-letniego Adama z tenisem zaczęła się przed 10 laty. Weześniej ta dyscyplina sportu pochłonięła jego starszych braci: Dariusza, który aktualnie broni barw Zagłębia Wałbrzych i Waldemara, występującego obecnie w Austrii. Gdy tata, hutnik w HM

„Legnica” szedł do pracy, chłopcy biegli na znajdujące się w pobliżu domu korty tenisowe przy ul. Marynarskiej w Legnicy. Tu sześciolatni Adam zainteresował się wytrawnym trenerem Bogdan Maruniak. To dzięki temu szkoleniowcowi i Pawłowi Mikołajczykowi, najmłodszy z braci Skrzypczaków mógł rozwijać swój tenisowy talent.

Najpierw robił to w legnickim MKS Ikar, a później w Miedzi. W 1987 r. wraz z całą sekcją tenisa ziemnego przeszedł pod opiekę czeskiego skrzydła Zagłębia.

Drużyna lubińska szybko wywalczyła awans do II ligi, a następnie do ekstraklasy. W ubiegłym roku Zagłębie uplasowało się na piątym miejscu wśród dziesięciu występujących zespołów. Spor punktów zdobył Adam.

A. Skrzypczak odniósł już wiele znaczących sukcesów na arenie krajowej. Występując w debiut w Krzysztofem Zasławskim wywalczył złoty medal na Igrzyskach Młodzieży Szkolnej w 1987 r. Wraz

z drużyną zdobył mistrzostwo Polski juniorów w 1988 i 1989 r. W tamtym roku zajął pierwsze miejsce podczas Igrzysk Młodzieży Szkolnej. Lubinianin został objęty szkoleniem centralnym, powołano go też do kadry narodowej i olimpijskiej.

Udanie zaprezentował się także za granicą. Obowiązki menedżera podczas międzynarodowych występów Zagłębia pełni Marek Profus. Korzysta wtedy też z rad trenerskich pana Strausa, Polaka prowadzącego kadrę narodową Szwecji.

Zdaniem fachowców, Adam jest jednym z największych talentów w historii polskiego tenisa ziemnego. O głowę przewyższa Wojtkę Kowalskiego. Może w przyszłości dorówna samemu Fibakowi. Jego atuty to: bardzo dobra technika, naturalna koordynacja ruchów, siła, dobre uderzenie z bekhendu, szybkość i gra przy siatce. Do słabszych stron można zaliczyć: serwis i forhend.

Kej

KRÓTKO

Udanie rozpoczęli sezon przelajowy lekkoatleci Zagłębia. W Międzynarodowym Biegu Przelajowym o Puchar Stalagu VIII w Zaganiu na dystansie 2000 metrów juniorek młodszych I m. zajęła Anna Wojtyczka, a jej koleżanka klubowa, Violetta Przeniosło zajęła trzecie miejsce.

W biegu juniorek młodszych na dystansie 3000 metrów Lucjan Łada uplasował się na trzeciej pozycji.

Warto, aby ich śladem poszła lubińska młodzież. Sekcja lekkoatletyczna Zagłębia zachęca do uprawiania tej pięknej dyscypliny dziewczęta i chłopcy urodzonych w latach 1975-76. Zapisy odbywają się w poniedziałki, środy, piątki o godz. 17 w Szkole Podstawowej nr 7 (u trenera).

☆
Ognisko TKKF Start w Polkowicach zaprasza sympatyków tenisa ziemnego na IV halowy turniej tenisa ziemnego o puchar dyrektora Spółdzielni Mieszkaniowej „Cuprum”. Odbędzie się on 10 bm. w sali sportowej Szkoły Podstawowej nr 4 w Polkowicach. Początek o godz. 15.

☆
Zarząd polkowickiego ogniska TKKF informuje młodzież, że przyjmując w dalszym ciągu zapisy chętnych do uprawiania sportów dalekowschodnich judo i karate.

Informacji udziela ognisko TKKF ul. Górników 6/7, tel. 45-00-78.

☆
W najbliższą niedzielę 11 bm. o godz. 11 na stadionie górnim w meczu o mistrzostwo klasy międzyokręgowej seniorów piłki nożnej Zagłębie II spotka się z Krobianką z Krobi.

Natomiast o godz. 15 na GOS-ie rozpocznie się spotkanie piłkarskie między Zagłębiem a mielecką Stalą.

Jak poinformował nasz klub, kasy zostaną otwarte o godz. 14. Przypominamy ceny biletów: normalne — 6000 zł, ulgowe — 4000 zł, dla dzieci — 1000 zł. W kasach będą również do nabycia bilety jednorazowe w cenie 12.000 zł i karnety na trybunę główną.

W kasie nr 2 (od giedy), czynnej już od 13.30, będzie można również kupić pamiątki klubowe, m. in. kalendarze z autografami piłkarzy. We wszystkich zaś kasach będą do nabycia terminarze rozgrywek wiosennych.

☆
Piłkarze Chrobrego w sobotę podejmują na własnym boisku Carbo Gliwice. Początek meczu o godz. 15.



Kombinat Górniczo-Hutniczy Miedzi
ZAKŁAD HANDLOWO-PRODUKCYJNY
zakmat
59-320 POLKOWICE

ZAPRASZA

do nowo otwartego

SKLEPU PRZEMYSŁOWEGO

w Polkowicach przy ul. Legnickiej
codziennie w godz. od 9.00 do 17.00.

OFERUJEMY:

- armaturę przemysłową i ogólnego stosowania,
- materiały budowlane i inne surowce, do każdej produkcji,
- artykuły do wyposażenia mieszkań i domów jednorodzinnych,
- ogumienie, części zamienne i akcesoria do samochodów osobowych, ciężarowych, ciągników rolniczych,
- łożyska i uszczelnienia,
- paski klinowe i węże gumowe,
- źródła światła, kable i przewody,

- części i osprzęt do silników SW-400, SW-680,
- sprzęt przeciwpożarowy,
- odzież roboczą, ochronną i środki czystości.

Te i inne artykuły znajdują się w ciągłej sprzedaży dla odbiorców indywidualnych i dla wszystkich podmiotów gospodarczych.

ZAPRASZAMY!

— Proszę pani, ich jest pełno, w kredensie po talerzach latają.
— Budzę się w środku nocy, zapalam światło. Po koldrze pełnie w moją stronę taki duży, wyblakły ze starości.

— Zanim ubiorę dziecko, wytrzępuję starannie kaftaniki. Znamy nas już prawie nie odwiedzają. Boją się, że to paskudztwo wyniosła do domu.

— Jakies dwa miesiące temu chciałam pożyczyc od koleżanki wagę kuchenną. Zdejmuje ją z szafki, otwiera pudełko, a tam jest czarno. To nie były setki, ale tysiące... prusaków. Od trzycentymetrowych do milimetrowych. Uciekłam.

— Dostałam zagraniczny środek na skorpiony. Robactwa napadało tyle, że pięć szufelek wyniosłam. Na polski preparat uodporniłam się, a zresztą on działa tylko na owady, jajeczka pozostają.

— To było latem ubiegłego roku. Dziecko szło w krótkich spodenkach korytarzem. Nagle zaczęło przeraźliwie krzyczeć. Patrzył, a ono ma całe nogi brązowe... od pcheł.

— Widziała pani nasze kłatki schodowe? Można by pomyśleć, że lokatorzy to brudasy. Nie zawsze tak wyglądały. Do sierpnia ub. roku mieliśmy stałą dozorczynię, tu, na dole. Było tak czysto, że aż przyjemnie się wchodziło. A przecież jest co i po kim sprzątać. Tu mieszka ponad sto rodzin.

— Od dwóch miesięcy jest już chyba czwarta, od sierpnia, dozorczyń, dochodząca. Ta ma być podobno na stałe.

— Może jestem bezczelna, ale chciałam się przekonać, czy ktoś faktycznie tu sprząta. Proszę mi wierzyć, zawsze zbierałam śmiecie, a teraz podmiata pod stopień. One już ponad cztery tygodnie tam leżą...

— Niech pani nie myśli tylko, że czekamy, aż ktoś po nas sprzątnie. Każdy lokator zmywa korytarz wokół swego mieszkania.

— Tu są małe dzieci, różne choroby, tu musi być czysto.

— Ktoś może powiedzieć: trzymajcie dzieci w domu, nie wypuszczajcie na korytarz, nie będą brudzić. Łatwo radzić, ale proszę popatrzeć, w jakiej ciasnocie mieszkamy.

— Większość naszych mężów pracuje ciężko pod ziemią, na przodkach. Po pracy muszą odpocząć. Jak to zrobić na 17. czy 18. metrach z groszami, w 11-metrowym pokoju przy dwójce małych dzieci?

— Żeby mógł się po nocce

ten właściwy czas, by nie usłyszeć i tym razem najpierw: jeszcze po- i tym razem przyjmujemy, jak będzie- my robić listę to..., a później: już podań nie przyjmujemy, bo listę zrobiliśmy.

— Przecież pracownicy kombi- natu w ogóle nie powinni mieć kłopotów z mieszkaniami. KGHM jest zakładem samofinansującym się, nikt do niego nie dokłada, jak powiedzieli dziś w „Teleexpressie” — najbogatszym w kraju. Stać go na antenę satelitarną, budowę największego chyba w Polsce stadionu z pełnym wyposażeniem.

SLUMSY?

HANNA GŁOWACKA

— A ja sobie coraz częściej myślę, że aby mieć mieszkanie nam jedynemu było narodzić się w innym czasie, albo nie w tym kraju.

— Koniec marzeń, zjeżdżamy na ziemię.

— Wie pani, o tym, że mamy telewizory przypomina nam jedynie coraz bardziej „slony” abonament. Programu TV nie możemy odbierać od wiosny ub. roku. Wtedy zakończyło się trwające blisko rok ocieplanie budynku. Okazało się, że jego wykonawca poszedł na łatwiznę. W pracach przeszkadzały mu zwisające od okna do okna kable anteny zbiorczej. Więc je związał, przecinał, urywał. Interwencje w ROM-ie nie pomagają. Radzimy sobie, jak kto potrafi.

— Placimy kolosalne sumy za wodę, a ona jest makabryczna. Była, co prawda, badana pod względem bakteriologicznym, ale ile jest w niej związków metali, nikt nie sprawdził.

— Podam pani przepis na herbatę bez herbaty. Wystarczy na-

lać do czajnika „naszą” wodę i zagotować — to wszystko.

— Kiedyś mówiono, że ta, która do nas dochodzi przepływa przez nowo uzbrojony teren na Ustroniu. My wypijamy wszystkie brudy stamtąd.

— Zapomnieliście o drobiazgu: ona taka jest, gdy jest. Znaczniki częściej, zwłaszcza na trzecim i czwartym piętrze wody nie ma. A żąda się od nas zapłaty za normę, nie faktyczną zużycie.

— Ja mam w pokoju całą ścianę czarną, a w łazience najpierw porobiły się bąble, a później odpadł tynk. I już jest spokój.

— Zbliża się lato, po naszej stronie, blisko bloku jest śmietnik. Żeby wietrzyć, trzeba raczej drzwi otwierać niż jedyne w mieszkaniu okno. Smród i roje much nie pozwalają inaczej.

— Na ROM nie mamy chyba co liczyć. Niejednokrotnie udowodniłam, że dla niego sprawy najprostsze są niewykonalne. Samozamykacz drzwi wejściowych zainstalowano dopiero z końcem ubiegłego roku, choć prosiłam o nie od początku. W tych samych drzwiach urwana jest blacha, do dziś. Dzwoniła miłośniczka już wtedy, gdy przyszli fachowcy. Proszę: spawacie zamykacz, przyspawajcie i blachę. A oni: Nie było polecenia. I już. O czym tu mówić!

☆

No, właśnie. Sądzę, że najwy- sza pora by oddać głos, najbar- dziej winnym adresatom skarg mieszkańców hotelu rodzinnego D-29 przy ul. Skłodowskiej-Curie 96. Co na zarządy Lublińskiego Przedsiębiorstwa Komunalnego, a zwłaszcza podległy mu ROM przy ul. Skłodowskiej-Curie 11? Co ZG „Lubin”, których pracow- nicy, jak ktoś powiedział, dzieł telewizji satelitarnej żyją co praw- da bliżej świata, ale nadal w slumsach.

Poradnik bezrobotnego

ZASIŁEK NIE DLA WSZYSTKICH

Liczba osób pozostających bez pracy zmienia się z dnia na dzień. 23 lutego br. w Wydziale Pracy i Spraw Socjalnych Urzędu Miasta w Lublinie zarejestrowanych było 436 osób, w tym 313 kobiet. Naj- więcej problemu ze znalezieniem zatrudnienia mają osoby ze śred- nim wykształceniem. Nie ma ofert również dla 19 absolwentów uczel- ni wyższych w tym: ekonomistów, prawników-administratywistów, fizyka jądrowego, magistra filologii szwedzkiej, socjologa i reżysera.

Siedem lubińskich zakładów pra- cy zgłosiło grupowe zwolnienia, a kilka innych sygnalizuje taki za- miar. A więc liczba osób poszuku- jących pracy będzie gwałtownie rosła. Przysła się więc trochę in- formacji i porad.

Aby zarejestrować się w Wy- dziale Pracy i Spraw Socjalnych należy przynieść z sobą: dowód tożsamości, świadectwo z ostatnie- go miejsca pracy oraz zaświadcze- nie o wysokości wynagrodzeń.

Warto wiedzieć, że samo zare- jestrowanie się nie daje uprawnień do otrzymania zasiłku. W myśl o- bowiązujących przepisów zasiłek nie przysługuje, jeśli bezrobotny w okresie 30 dni odmówił przyjęcia propozycji odpowiedniego zatrud- nienia albo przyrzeczenia do zawo- du lub przekwalifikowania — nie- zbędnego do uzyskania pracy. O- kreślenie — odpowiedniego, ozna-

cza propozycję pracy zgodną z kwalifikacjami. Jeśli więc ktoś po- kazuje się w wydziale pracy raz w miesiącu, nie ma co liczyć na zasiłek. Trzeba więc nie tylko stu- diować ogłoszenia prasowe i in- formacje wywieszane na tablicy o- głożeń przed wydziałem pracy, ale również zgłaszać się w wydzia- le, gdzie w karcie rejestracyjnej odnotowywane są wszystkie wizy- ty zainteresowanego i zgłaszane mu propozycje. Wydział może za- proponować czasowe zatrudnienie w ramach prac interwencyjnych. Nie oznacza to od razu kopania rowów. Bywają to różne propozy- cje, do tej pory np. w bibliotece publicznej, PZU, Lublińskim Przed- siębiorstwie Komunalnym, Banku Zachodnim, izbie wytrzeźwień, OSiR.

Jeśli bez uzasadnionej przyczy- ny odmówi się podjęcia pracy in- terwencyjnej, to maleje szansa na otrzymanie zasiłku.

Warto wiedzieć, że zasiłków nie wypłaca się zaliczkowo. Pierwsze 7 dni od chwili rejestracji nie wli- cza się do zasiłku, bo zgodnie z przepisami w tym czasie bezro- botnemu nie przysługuje prawo do niego. Korzystne jest więc dla o- sób pozostających na wypowiedzie- niu, aby na 7 dni przed jego upły- wem zarejestrowali się w wydzia- le pracy. Jeśli zainteresowany, po upływie tygodnia, nie z własnej

winy, nadal pozostaje bez pracy, to nabiera praw do zasiłku. Aby go otrzymać musi zgłaszać się do Wydziału Pracy. Jeśli do końca miesiąca mimo wykazywanej ak- tywności w poszukiwaniu zatrud- nienia nie będzie dla niego pracy otrzyma zasiłek. Nie trzeba skła- dać żadnych dodatkowych wnio- sków. Jeśli więc ktoś zarejestro- wał się np. 1 lutego, to 28 lutego (jeśli spełniał wspomniany waru- nek — aktywnego poszukiwania pracy) otrzyma zasiłek. Do nali- czania jego wysokości nie bierze się pod uwagę wspomnianych wcześniej pierwszych 7 dni. W na- stępnym miesiącu, jeśli nadal nie z własnej winy nie ma pracy, o- trzymuje zasiłek za pełny mie- siąc.

Zasiłek wypłacany jest „z dołu”. Wysokość zasiłków jest zróżni- cowana. W przypadku osób, które niedawno utraciły pracę — wyso- kość świadczenia nalicza się od wysokości zarobków uzyskiwanych

w czasie trzech ostatnich miesięcy pracy. Jest to 70 proc. dotychcz- sowej pensji dzielonej na dniowie i przemnożonej przez liczbę dni pozostawania bez pracy w danym miesiącu. Zasiłek nie może być jednak większy niż średnie wywar- godzenie w gospodarce społecznej — obecnie 207.707 złotych. Osoby, które wcześniej nie pracowały, bądź też wracają z urlopu wychowawczego otrzymują zasiłek minimalnej wysokości — 120 tys. złotych.

Wysokość zasiłku rodzinnego na- liczana jest tak jak w zakładach pracy.

I jeszcze jedna ważna inform- cja. Jeśli w danym miesiącu ktoś odmówił przyjęcia oferowanej mu pracy i nie otrzymał w związku z tym zasiłku, w następnym może się o niego ubiegać. Musi spełniać warunek — aktywność w poszuku- waniu pracy, i złożyć odpowiedni wniosek.

ANNA

PROFESJONALNE DRUKARKI KOMPUTEROWE

„HEAVY DUTY”

igłowe, wierszowe i laserowe renomowanej firmy zachodnoniemieckiej

MANNESMANN
TALLY

oferuje autoryzowany dystrybutor

SUPRA Sp. z o.o., 60-325 Poznań, ul. Trybunalska 54,
tel.: 67-43-92, tlx: 41 29 66, fax: 23 64 98.

TV

CZWARTEK - 8 III 1990 R.

9.25 „Policjanci z Miami” (19) - serial USA.
16.25 „Kwant” oraz „Ordy”.
17.15 Teleexpress.
17.30 Sport - MS w łyżwiarstwie figurowym na lodzie.
18.40 Magazyn katolicki.
19.00 Dobranoc.
19.10 Interpolacje (1).
19.30 Wiadomości.
20.05 „Policjanci z Miami” (19) - serial USA.
20.55 Interpolacje (2).
21.35 Sport.
21.45 „Pegaz”.
22.30 Wiadomości wieczorne.

PROGRAM II

17.30 „Mężczyźni, od których umieramy” - pr. poet.
18.00 Rozmaitości.
18.30 Program na życzenie.
19.30 Zielone kino.
20.00 Wielki sport.
21.00 Ekspres reporterów.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Studio teatralne „Dwójki” - Ronald Duncan: „Heloiza i Abelard”.
22.45 Komentarz dnia.

PIĄTEK - 9 III 1990 R.

9.25 „Sławne historie zbrojeckie” (5) - serial CSRS.
16.25 „Rambit”.
16.50 „Okienko Pankracego”.
17.15 Teleexpress.
17.30 Sport - MS w łyżwiarstwie figurowym na lodzie.
18.50 Weekend w „Jedynce”.
19.00 Dobranoc.
19.10 „Teraz”.
19.30 Wiadomości.
20.05 „Młody Frankenstein” - film USA, reż. Mel Brooks.
21.50 Sport.
22.00 Sztuka i my.
22.20 Wiadomości wieczorne.
22.35 Miss Polski 1990 - półfinał.
23.40 „Rzeczpospolita samorządna” - sejmik.

PROGRAM II

17.30 Wzrostkowa lista przebojów Marka Niedzwiedzkiego.
18.00 Rozmaitości.
18.30 „O czym się mówi”.
18.45 „Sprawa Niemena”.
19.30 „Dookoła świata”.
20.00 Szansa.
20.50 Antyczny świat prof. Krawczuka.
21.30 Panorama dnia.
21.50 „Czas obojętności”, cz. 2 - film prod. wł.
22.35 Komentarz dnia.
23.30 Ekspres gospodarczy.

SOBOTA - 10 III 1990 R.

9.00 „Drops” oraz film „Heldi” (4).
10.30 Wiadomości poranne.
10.40 „Azjatycka mozaika” (6) - serial dok. prod. franc.
11.10 „Bellona”.
11.40 Laboratorium.
12.10 „Głęboki oddech siarką” - rep.
12.40 „Smak życia”.
13.30 Telewizyjny Teatr Prozy - Kornel Makuszyński: „Pylek w oku”.
14.45 „Polityka, politycy” - Muamar Kadafi.
15.15 Flesz.
15.45 Sport - MS w łyżwiarstwie figurowym na lodzie.
17.15 Teleexpress.
17.30 Telewizyjna Giełda Piosenek.
18.30 Butik.
19.00 Dobranoc.
19.10 Z kamerą wśród zwierząt.
19.30 Wiadomości.
20.05 Sobota! seans filmowy: „Nevada Smith” - western USA.
22.10 Tydzień w polityce.
22.20 Telewizyjny przegląd sportowy - MS w jeździe figurowej na lodzie.
23.30 Telegazeta.
23.40 Kino sensacji: „Carrie” - film USA.

PROGRAM II

10.00 Czas akademicki.
13.30 W święcie ciszy.
13.55 Studio im. Andrzeja Munka.
14.55 „5-10-15”.
16.25 Małe kino.
16.55 Powitanie.
17.00 „Jeszcze skrzydła nam odrosną”.
17.30 „Orzeł biały koronowany” - pr. public.
18.00 Rozmaitości.
18.30 Legendy filmu - Ava Gardner.
19.30 Alfa i omega.
20.00 Studio sport.
21.00 „Dwa + 2”.
21.30 Panorama dnia.
21.45 „Pokolenie opóźnionych”.
22.20 „Znowu w Brideshead” (10) - serial ang.
23.00 „Alfabet Księżyc”.
23.15 Komentarz dnia.

NIEDZIELA - 11 III 1990 R.

9.00 „Telekanek” oraz film z serii „Emil z Lönneberga” (4).
10.30 Wiadomości poranne.
10.35 „Tajemnice rosyjskiej przyrody” (3).
11.05 Kraj za miastem.
11.35 Telewizyjny koncert życzeń.
12.20 Teatr dla dzieci - Jerzy Broszkiewicz: „Kapitan”.
13.00 Sportowa niedziela.
13.55 „Świat umykający” (5).
14.20 „Pieprz i wanilia”.
15.10 „Antena”.
15.35 „Panna dziedziczka” - serial braz.
17.15 Teleexpress.
17.30 „Morze” - magazyn.
17.50 Piosenki San Remo '90.
18.30 7 dni - świat.
19.00 Wieczorynka.
19.30 Wiadomości.

20.05 „Północ - Południe” (4) - serial USA.
21.35 Sport - MS w jeździe figurowej na lodzie Halifax '90 - pokazy mistrzów.
23.35 Telegazeta.

PROGRAM II

9.50 Przegląd tygodnia (dla niesłyszących).
9.25 Film dla niesłyszących: „Północ - Południe” (4) - serial USA.
10.55 Peryskop.
11.25 Jutro poniedziałek.
11.55 Powitanie.
12.00 Polska Kronika Filmowa.
12.10 „Kane i Abel” (3) - serial USA.
13.00 100 pytań do...
13.40 Kino familijne: „Autostrada do nieba” (2) - serial USA.
14.30 Masek! Niesiołowski - Z batutą i z humorem.
14.45 „Polacy”.
15.30 Podróże w czasie i przestrzeni.
16.25 Biografie: „George Orwell”, cz. 2.
17.30 Bliziej świata.
18.00 Wydarzenie tygodnia.
19.30 Galeria 37 milionów.
20.00 Studio sport.
21.00 „Lazienki królewskie w Warszawie” (2).
21.30 Panorama dnia.
21.45 „Kane i Abel” (3) - serial USA.
22.35 Komentarz dnia.
22.40 Akademia wiersza.

PONIEDZIAŁEK - 12 III 1990 R.

16.25 „Luz”.
17.15 Teleexpress.
17.30 Gorące linie.
17.55 Wędrowki dalekie i bliskie.
18.45 10 minut.
19.00 Dobranoc.
19.10 W Sejmie i Senacie.
19.30 Wiadomości.
20.05 Teatr telewizyjny - Gotthold Ephraim Lessing: „Minna von Barnhelm”.
21.45 Sport.
21.55 Kontrapunkt.
22.25 Wiadomości wieczorne.
22.45 Język francuski (17).

PROGRAM II

17.30 Antena „Dwójki”.
17.45 Ojczyzna - polszczyzna.
18.00 Rozmaitości.
18.30 „Wysłannik z Polski”.
19.10 Zabar '90.
19.30 Życie muzyczne.
20.00 Auto Moto Fan Klub.
20.30 XI Przegląd Piosenek Aktorskiej Wrocław '90 - Koncert laureatów.
21.30 Panorama dnia.
21.45 „Heimat” - serial RFN.
22.55 Komentarz dnia.

WTOREK - 13 III 1990 R.

9.15 „Dolina nadziei” (6) - serial franc.
16.25 „Tik-Tak”.
16.50 Kino Tik-Taka: „Opowieści byczka”.
17.15 Teleexpress.
17.30 Spojrzenia.
17.55 Kłuka zdrowego człowieka.

10.15 Business.
18.45 10 minut.
19.00 Dobranoc.
19.10 Plus - minus.
19.30 Wiadomości.
20.00 Spotkanie z ministrem Jackiem Kuroniem.
20.15 „Dolina nadziei” (6) - serial obcy. prod. franc.
21.15 Sport.
21.25 Listy o gospodarce.
22.00 Wiadomości wieczorne.
22.15 Kinomania.
23.20 Język rosyjski (21).

PROGRAM II

17.30 Klub ludzi z przeszłością.
18.00 Rozmaitości.
18.30 Modlitwa wieczorna z kościoła Sw. Krzyża w Mogile.
18.50 Program public.
19.30 „Z wiatrem i pod wiatr”.
20.00 XI Przegląd Piosenek Aktorskiej Wrocław '90, cz. 2.
20.00 Wywiady Henry Dzielisz.
21.30 Panorama dnia.
21.45 „Sceny nocne” - film TP, reż. Marek Nowicki.
22.35 Komentarz dnia.

ŚRODA - 14 III 1990 R.

9.25 „Wybaczam ci, tatusiu” - film fab. prod. CSRS.
16.25 „SOS - sami o sobie”.
16.50 „Trąba”.
17.15 Teleexpress.
17.30 Sensacje XX wieku.
17.55 Telewizyjny informator wydawniczy.
18.15 „Nad Niemnem, Płnią i Frypceją” (1) - gawęda prof. Wiktora Ziłna.
18.45 10 minut.
19.00 Dobranoc.
19.10 „Od A do Z”.
19.30 Wiadomości.
20.05 „Dreszcze” - dramat psychologiczny prod. pol., reż. Wojciech Marczewski.
21.55 Sport.
22.05 „Lex”.
22.50 Wiadomości wieczorne.
23.05 „Marszka Band” - film dok. prod. jugosl.

PROGRAM II

17.30 „ABC” - teleturbinie językowy.
18.00 Rozmaitości.
18.30 Magazyn „102”.
19.00 „Marc i Sophie” (3) - serial franc.
19.30 Studio sport.
20.15 Przegląd muzyczny.
21.00 Ze wszystkich stron.
21.30 Panorama dnia.
21.55 „W labiryncie” - serial TP.
22.25 Telewizja noc.
23.10 Komentarz dnia.
23.15 Ekspres gospodarczy.

OGŁOSZENIA

MATRYMONIALNE

FOTOKATALOGI - Romeo Wrocław 3, skrytka 1008. 50726-g
SPRZEDAŻ
SPRZEDAM telewizor Jowisz, tel. 422-577. 8153-g

HOROSKOP

● BARAN (21 III-18 IV). Przyływ dobrej formy i pogodnego nastroju. Wiosna? Bardzo to może pomóc w przebrnięciu trudnych dni w pracy. Sprawy osobiste wyjątkowo pomyślne - pełne zrozumienie i życzliwość.

● BYK (21 IV-20 V). W pracy zawodowej nowe sytuacje i rozszady personalne. Jeśli potrafisz się znaleźć w tej nowej sytuacji, korzyści będą znaczne i długotrwałe. Pomyślna wiadomość finansowa.

● BLIŻNIĘTA (21 V-22 VI). Deficyt czasu jaki odczuwasz w ostatnich tygodniach, teraz jeszcze bardziej się pogłębi. Będziesz musiał zrezygnować z niektórych spraw jeśli chcesz jeszcze panować nad tym co robisz. Dodatkowy dopływ gotówki.

● RAK (23 VI-22 VII). Małe rozczarowanie na tle sercowym. Chyba zbyt wiele spodziewałeś się po nowej znajomości. Twoje samopoczucie poprawi sukces w pracy, tym bardziej, że trochę przypadkowy i zupełnie niespodziewany.

● LEW (23 VII-22 VIII). W pracy ciągły wzrost autorytetu i zaufania do twych kwalifikacji. Sukcesy. Nieco skomplikuje się sytuacja domowa, twoja odpowiedzialność za ten stan nie budzi wątpliwości. Okaż więcej serca i zainteresowania.

● PANNA (23 VIII-22 IX). Nie będziesz narzekać na brak zajęć. Nowe zadania i oczekiwania wobec twojej osoby. Kieruj się wła-

snym rozsądkiem i intuicją. Dasz sobie radę. Finanse nieźle.

● WAGA (23 IX-22 X). Nowe szanse i konkretne propozycje na wszystkich frontach. Jeśli pomyślnie przebrniesz najbliższą próbę w pracy, otworzy się przed tobą niepowtarzalna perspektywa. Duże wydatki, nie zawsze potrzebne.

● SKORPION (23 X-22 XI). W pracy znajdziesz się w centrum zainteresowania, choć powody takiej sytuacji będą różnie oceniane przez najbliższe otoczenie. Dobre prognozy w sprawach osobistych i finansowych.

● STRZELEC (23 XI-21 XII). Interesujące dni, zwłaszcza w życiu osobistym. Zastanów się, czy nadarżający się flirt nie grozi zbyt poważnymi komplikacjami. W pracy wszystko na swoim miejscu, choć ktoś usilnie dąży do podważenia twojej pozycji.

● KOZIOROŻEC (22 XII-20 I). Emocjonujące dni. W sprawach uczuć nowe odkrycie i fascynacje. W dziedzinie zawodowej twoja przemyślana propozycja spotka się z dużym zainteresowaniem. Pomyślne finanse.

● WODNIK (21 I-18 II). Melancholijny nastrój zawładnie tobą w najbliższych dniach, na szczęście szybko powróci energia i chęć zdobywania świata. Nieco podrażniona ambicja zawodowa zmobilizuje cię do ujawnienia największych atutów. Gwiazdy ci sprzyjają.

● RYBY (19 II-20 III). W życiu zawodowym nadarzy się okazja do poprawienia swojej pozycji. Jeśli teraz nie wypłyniesz na szersze wody, następna szansa szybko się nie powtórzy. A więc do dzieła! Dobre układy w życiu osobistym.

CO, GDZIE, KIEDY?

TEATR DRAMATYCZNY W LEGNICY
● spektakl pt. „Wyspa skarbów” - 8-9 bm. g. 12, 10-11 bm. g. 16, 13-14 bm. g. 12.

GŁOGÓW - Jubilat - 8 bm. „Uciekinierzy” (fr.). 8-12 bm. „Nico” (USA). 8-13 bm. „Imperium słońca” (USA). 9-14 bm. „Winnetou w Dolinie Umarłych” (RFN). 13-14 bm. „Wróblek Willi” (weg.). od 14 bm. „Czerwona gorączka” (USA). W niedzielę o g. 11 - zestaw bajek.

LEGNICA - Piast - 8-14 bm. „Wpływ księżycy” (USA). „Sztuka kochania” (pol.). „Fortuna kołem się toczy” (USA); Ogniisko - 6-14 bm. „Książę z Nowym Jorku” (USA). LUBIN - Muza - 8-14 bm. „Nico” (USA). 13 bm. DFK - „300 mil do nieba” (pol.). Polonia - 8-11 bm. „Superlina” (USA). 8-14 bm. „Sextelefon” (USA) - pokaz premierowy. 13-14 bm. „Piramida strachu” (USA), w niedzielę g. 11 - poranki dla dzieci.

DOMY KULTURY I KLUBY

GŁOGÓW - MOK
● program kabaretowy T. Drozdy „Pora na doktora” - 9 bm. g. 16 i 18.
● sekretariat ośrodka przyjmie zapisy na kurs tańca towarzyskiego, tel. 33-45-16, pokój nr 9.
● rozprowadza bilety na program kabaretowy pt. „Maszalscy” na 25 bm. g. 16 i 18. Cena 5000 zł.

LEGNICA
WDK
● spektakl dla dzieci pt. „Szkaraćka” - 8 i 9 bm. g. 10 i 11.30.
● koncert zespołu „Grupa Mojego Brata” - 10 bm. g. 18.
● wojewódzkie eliminacje dziecięcego festiwalu piosenki i tańca „Konin '90” - 10 bm. od g. 11.
● bajki wideo dla dzieci - w niedzielę g. 13, dyskoteki dla młodzieży piątki i soboty o g. 20.
● giełdy wideo, płyt i programów komputerowych - w srody g. 15, w soboty g. 13.
● występ zespołu „Stare, Dobre Maizenstwo” - 15 bm. g. 17 i 19. Bilety do nabycia.

„CZARNA GALERIA” BWA

● wystawa malarstwa i ceramiki Ewy Granowskiej do 16 bm.

LCK

● rejonowe eliminacje 35. ogólnopolskiego konkursu recytatorskiego - 10 bm. g. 18.
● proponuje nowy cykl imprez pt. „Dar serca” dla podopiecznych PCK. Drugie już z kolei spotkanie, odbędzie się 15 bm., g. 16 - sponsorują rzemieślnicy legnicki. Zapraszamy chętnych do udziału i sponsorowania.

LUBIN

KMPK

● organizuje dodatkowy (odpłatnie) intensywny kurs j. angielskiego, zajęcia przed południem, z zastosowaniem wideo, prowadzić będzie mgr M. Boguska. Pierwsze spotkanie 9 bm. Wszelkie informacje tel. 44-41-07.
● w kinie wideo film pt. „Akademia policyjna” - 12 bm. - I cz., 13 - II cz., 14 - III cz., 15 - IV cz.,
● w niedzielę g. 15-18 giełdy: książek, płyt, czasopism, znaczków i sta-roci.
● prowadzi codziennie w godzinach 10-20 galerię sztuki. Kupić można: obrazy, rzeźby i wyroby rzem. artystycznego.

DKMZ

● koncert galowy eliminacji wojewódzkich XXIX Konkursu Piosenek Radzieckiej - 11 bm. g. 11.
● recital Krzysztofa Dąkaszewicza - 14 bm. g. 17 i 19.30.
POLKOWICE - „Impresja”
● Wesoła wędrowka po kraju” - sobota dla dzieci - 10 bm., g. 14, o godz. 16 kino wideo dla dzieci i młodzieży.
● dyskoteka dla malucha pt. „Kolorowa loteryjka” - 14 bm., g. 10.
● wystawa fotografów KAW „Ród Kossaków - ojcowie i dzieci” - do końca bm.
● wystawa prac plastycznych dzieci - „Wiosenny promyk słońca”.

Prosto z życia

OPOKA?

Na posiedzeniu zarządu MKS „Zagłębie” Lubin padł wniosek o wotum nieufności dla dyrektora klubu. Ostatecznie jednak dyrektor zachował stanowisko i w wywiadzie dla katowickiego „Sportu” oświadczył, że nie zamierza zrezygnować z pełnionej funkcji.

Jak się dowiedzieliśmy, pierwszym pociągnięciem dyrektora po pomysłnym dla obalenia wniosku o wotum nieufności było rozpoczęcie śledztwa, które ma ustalić winnych antydyrektorskiego spisku. Jak się domyślamy rozprawa odbędzie się w stylu lat 70...

ZABRAKŁO CHLEBA

Lubińskie „Dellikatesy”, należące do PSS „Spolem”, są otwarte również w niedzielę w godz. 13—19. I za to im chwala. Ale w niedzielę, 25 lutego, już o godz. 16 zabrakło chleba. A to zasługuje na wytyk.

Mamy nadzieję, iż obsługa tej placówki lepiej zatroszczy się o niedzielnym klientów, bo trudno oczekiwać, by po tak podstawowy

produkt jeździli do Legnicy czy Wrocławia.

„POLMOS” NAWALA

Przez jakiś czas było spokojnie wokół tematu „skup butelek” w Lubinie. Ostatnio sprawa ta wraca znów na wokandę. Skarżą się nie tylko klienci, ale i handlowcy. Sklepy i punkty skupu są zawałone opakowaniami szklanymi, bo „Polmos” nie chce ich odbierać. Czyżby firma ta nie miała już czym wypełniać butelek?

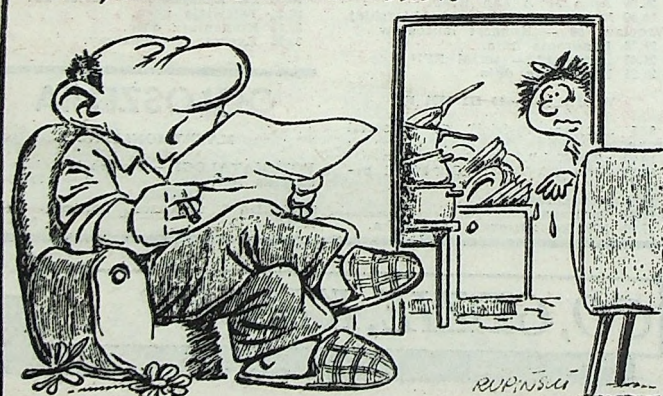
Sklepy więc nie przyjmują opakowań, a punkt skupu przy ul. Leśnej ogranicza swoją pracę do godz. 12.

Z OBORY

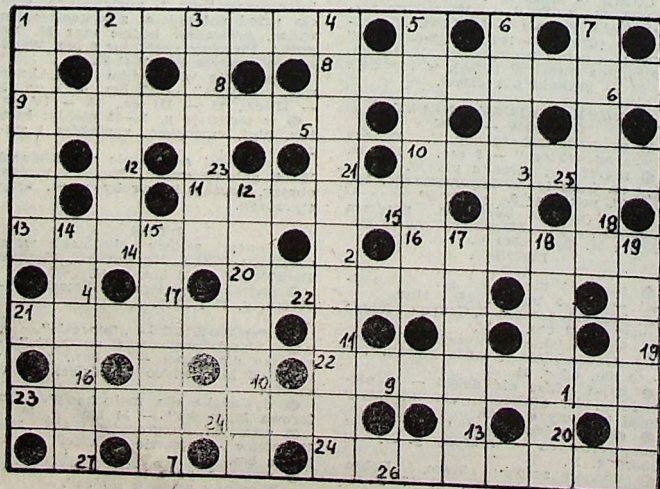
„Kiedys mieliśmy w okolicy dwa sklepy spożywcze, został jeden. Tylko wcześniej rano można w nim kupić tańsze mleko. Przy dwóch małych dzieci trzeba go, co najmniej, cztery butelki. Choć wokół mieszkają górnicy, to jednak nie bogacze. Czy nie można zamawiać więcej tańszego mleka?” — pytają mieszkańcy hotelowego odcinka ul. Skłodowskiej-Curie, na peryferiach miasta. — „Jak na ironię, co oszczędzimy na mleku, stracimy na jednym rodzaju dostarczanego tu chleba — jest okropny, kwaśny, kruszy się. Następnego dnia nadaje się już tylko do inwentarza”.

Chleb nomen omen z Obory.

POZWÓL NO TU, KOCHANIE!
CHCĘ CI ZŁOŻYĆ ŻYCZENIA!



KRZYŻÓWKA "PM"



NIOSKI?
Wątpliwa ozdoba parkingu hotelu D-29 stanowi stara, zdezelowana syrenka, pamiątka po byłym lokatorze. Na razie nikt jej nie rusza, bo i komu złom potrzebny, ale inicjatywy gospodarcze wyzwały. Przedsiebiorcy mieszkający myślą: Gdyby kury były, miałyby gdzie jajka nieść.

Od pomysłu do...

SPROSTOWANIE

Jak wieść gminna niesie — zdymisjonowany niedawno dyrektor Witold P. na sumieniu pasmo ciężkich przestępstw. W czasie swej kadencji zdefraudował i ukłował na swym prywatnym koncie w Szwajcarii 10 milionów dolarów. Z kolejnym milionem (tym razem w żywej gotówce) został zatrzymany na granicy, aresztowany przez milicję i osadzony w więzieniu, skąd wyszedł za kaucją i obecnie przebywa w areszcie domowym.

Kolportaż tych sensacji pragnemy poinformować, że ich informacje są mocno nieścisłe. Witold P. nie wyszedł za kaucją, lecz uciekł, mordując wcześniej całą straż więzienną. Uciekł to za pomocą truciizy, wykonanej w złotym praskim, wykonywanym z kruszcu produkowanego w hucie „Legnica”. W tej perfidnej zbrodni nie pomógł mu kucharz więzienny, przekupiony cukiernikiem na sto tysięcy dolarów i fałszywym paszportem, który miał mu umożliwić potajemnie opuszczenie kraju.

Po ucieczce z więzienia Witold P., wykorzystując, zmagazynowany w piwnicy swej willi (z basenem i pięcioma łazienkami, wyposażonymi w armaturę z czystego złota) górnicy materiał wybuchowy zaminował wały stawu osadowego Gliów. Zagroził, że wysadzi staw i zatopi obiekty GOS, jeśli nie dostanie do dyspozycji kombinackiej awionetki. Kierownictwo spełniło to żądanie i Witold P. udał się na lotnisko Okęcie, gdzie sterroryzował załogę samolotu „Pan American”. Po wylądowaniu na lotnisku Kennedygo został aresztowany przez policję. W drodze do komisariatu ciemniak karate zabił eskortujących go policjantów, po czym zgwałcił i zamordował dwie starszuszki. Ujęty ponownie przez policję został osadzony w więzieniu Sing-Sing, gdzie posiedzi do rozprawy.

Władze polskie wysłusowały wniosek o ekstradycję, ale spotkały się z odmową. Witold P. stanie wkrótce przed amerykańskim sądem, oskarżony o porwanie samolotu, terroryzm, zamordowanie czterech osób i gwałt. Jak nas poinformował sędzia śledczy stanu New York, James Dwight, oskarżonemu grozi łączna kara 428 lat ciężkiego więzienia i konfiskata konta w Szwajcarii, na rzecz odszkodowań dla rodzin zamordowanych. Rozprawa rozpocznie się w najbliższy poniedziałek. TVP nie otrzymała licencji na transmisję.

Poczta Pz Ż

DZIECI DZIĘKUJĄ

Upřejmnie prosimy o zamieszczenie serdecznych podziękowań dla



kierownika DK „Impresja” w Polkowicach p. T. Stojka oraz jego zastępczyni — p. Agaty Baran.

Współpraca z naszą Szkołą Specjalną trwa już wiele lat i dzieło niej uczniowie — dzieci specjalnej troski — mogą bezpłatnie uczestniczyć w spektaklach prezentowanych przez aktorów w teatrzykach kukielkowych. Jest to niezwykle cenna pomoc, gdyż dzięki niej dzieci upośledzone umysłowo uczestniczą w przeżyciach artystycznych i rozwijają się. W tym roku dodatkowo klub „Impresja” zaprosił naszych uczniów na zabawę noworoczną.

Nie bez znaczenia jest również przeprowadzona przez pracowników zbiórka odzieży, którą przekazaliśmy dla najbardziej potrzebujących.

Dzięki takim właśnie wspartym ludziom hasło: wszystkie dzieci są naszym nie jest tylko pustym dźwiękiem.

Ośrodek Szkolno-Wychowawczy w Szklarach Górnych
dyrektor szkoły
mgr ELŻBIETA GOSZCZYŃSKA

...DZISIAJ Z HASŁEM

Litery z krątek ponumerowanych w prawym dolnym rogu, czytane kolejno od 1 do 27 utworzą rozwiązanie.

POZIOMO:

1. dawny nieresorowany pojazd konny,
2. poskromiona w sztuce Szekspira,
3. znak Zodiaku,
4. na nogawce generalskich spodni,
5. pastorałka,
6. wrzód,
7. zając,
8. sprzęt lekkoatletyczny,
9. część meczu hokejowego,
10. wodociąg w starożytnym Rzymie,
11. jeden z Trzech Króli,
12. malina.

PIONOWO:

1. pospolita gra w karty
2. msza poranna w alicencie,
3. zagłębienie terenu,
4. w czepku urządzony,
5. brawa, aproba.

6. niedokrwistość,
7. dzieli od sąsiada
8. imię żeńskie
9. kolor trawy,
10. rodzaj płacka,
11. cnota
12. poprawianie fotografii
13. więzien e kanarku.

ZBIGNIEW KUŹNIAK

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 8

POZIOMO: przedświt, Lemek, rozkosz, macierz, apasz, teczka, wodze, karetka, nianka, nek, ki, portki, Ararat, Lesko, biegacz, sekator, trans, ładowarka.

PIONOWO: parow, zrzut, drzewo, wiza, tama, łacze, miecz, astenia, podarek, imago, Zwaniec, czara, kask, udział, ner, pa, klaps, rękaw, rotor, torba, osad.